



Діти з Дубенського ТПК
відпочивали на Помор'ї
Dzieci z Dubieńskiego TKP
wypoczywały na Pomorzu



сторінка 3

Львів'янин
із Волинського Полісся
Lwowianin
z Polesia Wołyńskiego



сторінка 4

Тут можна пізнати історію
Кисиліна й околиць
Tu można poznać
dzieje Kisielina i okolic



сторінка 8

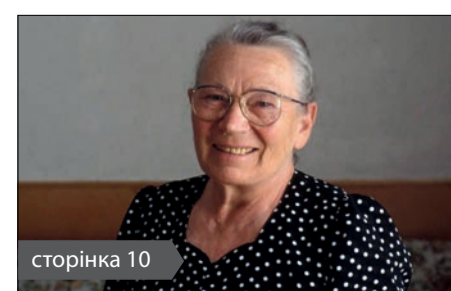
«Польські квіти» зі Здолбунова
заспівали в Любачеві
«Polskie Kwiaty» ze Zdobunowa
zaśpiewały w Lubaczowie



сторінка 9

В Україні її ім'я набуває
нових змістів

Na Ukraine jej nazwisko
nabiera nowego znaczenia



сторінка 10

Obronne mury «Frontery» Оборонні мури «Фронтери»

О дипломатії культурній і walce z tyranią, o literaturze i dokumentowaniu rzeczywistości oraz o wpływie wojny na poezję i ogólnie na język dyskutowali uczestnicy tegorocznego Festiwalu Literackiego «Frontera». Jego głównym tematem była «Zmiana ról».

Оповідати світу о Україні – таке завдання поставили перед собою організатори IV Міжнародного Festiwalu Literackiego «Frontera». Odbыл się on w dniach 27–28 lipca w Przerzreni Muzealnej «Zamek Okolny» w Łucku.

W dyskusjach festiwalowych wzięli udział pisarze, dziennikarze, publicyści i krytycy literaccy z Ukrainy, Hiszpanii, Polski, Portugalii i Francji.

«Było dla nas ważne, żeby w Festiwalu wzięli udział przedstawiciele innych krajów. Chcieliśmy, aby opowiedzieli o nas, aby byli ambasadorami Ukrainy w świecie» – powiedziała Ella Jacuta, założycielka Platformy Literackiej «Frontera».

towaliśmy uczestnikom Festiwalu dzień wcześniej».

26 lipca uczestnicy z innych miast i krajów zapoznali się z działalnością platformy «Algorithm of Actions», teatru «Harmyder», Fundacji Charytatywnej «Angar.Ukraine», Muzeum Sztuki (oddział Wołyńskiego Muzeum Krajoznawczego) oraz Muzeum Współczesnej Sztuki Ukraińskiej Korsaków, a także wypili kawę w kawiarni wpływu społecznego «misto.cafe». Wszystkie te instytucje realizują projekty przedstawiające Ukrainę światu.

«Robią to znakomicie» – uważa uczestniczący w Festiwalu dr Ryszard Kupidura, polski naukowiec, działacz społeczny i ukrainista z Poznania. Dodaje: «To jest również prezentacja tego, jak Łuck radzi sobie w czasie wojny, jak już myśli o tym, co będzie po zwycięstwie, jak postawił akcent na kreatywnym przemyśle».

«To, jak dużo kreatywności jest w młodych Ukraińcach, jak bardzo idą równoległe ze współczesnym światem,

Про культурну дипломатію та протистояння тиранії, літературу й документування дійсності, вплив війни на поезію та мову розмовляли учасники цьогорічного літературного фестивалю «Фронтера». Його фокусною темою стала «Зміна ролей».

Розповідати світу про Україну – таке завдання ставили перед собою організатори IV Міжнародного літературного фестивалю «Фронтера». Він пройшов 27–28 липня в Музейному просторі «Окольніи замок» у Луцьку.

У фестивальних дискусіях брали участь письменники, журналісти, публіцисти, літературознавці з України, Іспанії, Польщі, Португалії та Франції.

«Для нас було важливо, щоб на фестивалі були присутні представники інших країн, щоб вони розповіли про фестиваль і наших партнерів, щоб стали амбасадорами України у світі», – сказала засновниця літературної платформи «Фронтера» Елла Яцута.

На цьому наголосила також Анна Єкименко-Поліщук, менеджерка проектів «Фронтери»: «Це дозволить говорити мовою культурної дипломатії. У нас дуже конкурентоспроможний продукт. Це і література, і музичні гурти, і

стендап, і наші перекладачі. А ще – креативні індустрії в Луцьку, які ми напередодні представили учасникам фестивалю».

26 липня учасники з інших міст і країн ознайомилися з діяльністю платформи «Алгоритм дій», театру «Гармидер», благодійного фонду «Ангар.Україна», Художнього музею та Музею сучасного українського мистецтва Корсаків, а також випили кави в кафе суспільного впливу «misto.cafe». Ці інституції реалізують проекти, за допомогою яких показують Україну світу.

«Вони прекрасно собі із цим радять», – вважає учасник фестивалю Ришард Купідур, польський науковець, громадський діяч, україніст із Познані. «Це також показує те, як Луцьк справляється під час війни, як уже думає про те, що буде після перемоги, як зробив ставку на креативні індустрії», – зазначив польський дослідник.

«Те, наскільки молоді українці креативні, як ідуть в ногу із сучас-



str. 1

bardzo często go wyprzedzając, robi ogromne wrażenie» – powiedział wspominając o wizycie w Centrum Rozwoju Przedsiębiorczości «Diia. Business».

«Szczególnie zapamiętałem spotkanie w teatrze «Harmyder». Było z jednej strony pełne emocji, ale z drugiej – pragmatyzmu i fantastycznej współczesnej logistyki», – zaznaczył dr Ryszard Kupidura. W pierwszych dniach pełnoskalowej rosyjskiej inwazji zespół «Harmydera» wspólnie z przyjaciółmi szybko przekształcił przestrzeń teatralną w przestrzeń do pomocy wojsku. To właśnie tutaj zaczęła działać organizacja charytatywna «Angar» skupiając wokół siebie ludzi z branży kreatywnej, w tym zespół «Frontery».

«Frontera» to historia o obronie – powiedziała Anna Jekymenko-Poliszczyk. Częścią tej historii był wybór miejsca przeprowadzenia Festiwalu – Przystanek Muzealny «Zamek Okolny» otwartej w zeszłym roku na bazie Wieży Książąt Czartoryskich z murem obronnym oraz Klasztoru Jezuitów z podziemia (Zamek Okolny to dolny zamek w Łucku, zachowały się po nim jedynie fragmenty, w tym tylko jedna z ośmiu wież – Wieża Czartoryskich – red.).

«Ten mur obronny nas chroni. Ponadto podziemia służą jako schron, który może zmieścić dużo ludzi» – dodała menedżerka.

Zespół «Frontery», dbając o bezpieczeństwo gości Festiwalu, ciągle informował, przypominał w mediach społecznościowych i ze sceny o wodzie, parasolach, czapczkach, kremach przeciwsłonecznych i planie na wypadek alarmu lub deszczu.

Poza tym opowiadali o obrońcach Ukrainy, eksponując wystawę «Wszyscy poszli na front». Jest to projekt dokumentalny portalu misto.media o wojskowych i tym, kim byli w życiu cywilnym przed pełnoskalową inwazją. Wśród bohaterów projektu jest wielu pisarzy, którzy wcześniej przyjeżdżali do Łucka na «Fronterę».

«Nie byłem na takich imprezach od trzech lat, a dziś cieszę się z wszystkiego, co tu się dzieje. Festiwal został zorganizowany na bardzo wysokim poziomie. Wszystko zostało zaplanowane z myślą o ludziach. I bardzo się cieszę, że na wszystkich wydarzeniach jest tak wielu widzów» – powiedział Jurij Matewoszczuk, o którym również opowiada wspomniana wyżej wystawa.

W wojsku służył od 2022 r. W życiu cywilnym jest poetą, tłumaczem i menedżerem kultury. W 2013 r. założył w Tarnopolu Festiwal Artystyczny «A», który obecnie jest zawieszony z powodu wojny.

«Frontera» również została wznowiona po czteroletniej przerwie. Poprzednia odbyła się w 2020 r.

W tym roku «Frontera» skupiła się na takich tematach, jak spojrzenie na ukraińską kulturę z zewnątrz, szóstymiesięczny, literatura przeciwko tyranii, działalność przewoźnika kolejowego «Ukrzaliznyca» w czasie wojny, przekład, dokumentowanie rzeczywistości i rosyjsko-ukraińska wojna informacyjna w przestrzeni europejskiej.

«W poprzednich latach goście festiwalu przychodzili, by spotkać się z konkretnymi pisarzami. W tym roku są zainteresowani zarówno samym Festiwalem, jak i tematami proponowanymi do dyskusji» – powiedziała Ella Jacuta.

Uczestnicy «Frontery» rozmawiali, słuchali i relaksowali się w różnych miejscach Festiwalu. Chowając się przed słońcem i upałem, przenosili się ze swoimi krzesłami do cienia, pod mur obronny. W ten sposób «podążali za słońcem» przed główną sceną. Ten ciągły ruch dodawał wydarzeniu dynamiki.



W tym samym czasie swoją pracę wykonywali wolontariusze. Każdy z nich miał określony obszar obowiązków.

«Dbam o to, żeby w wyznaczonych miejscach zawsze była woda, wynoszę śmieci z koszy i pomagam odwiedzającym dotrzeć do właściwych stref Festiwalu» – powiedział wolontariusz Władysław Szewczenko. Do Łucka przyjechał z Czernobyla, żeby studiować dziennikarstwo. Znalazł sobie pracę, więc jeszcze wcześniej zaplanował dni wolne na ten weekend, aby móc zostać wolontariuszem.

«W ciągu tych dwóch dni przeżyłem wiele pozytywnych emocji, poznałem różnych ludzi i zdobyłem nowe doświadczenia» – dodał Władysław.

«Panuje tu domowa atmosfera. Chociaż mamy określone obowiązki, mieliśmy możliwość obserwowania wydarzeń festiwalowych» – zaznaczyła inna wolontariuszka, Mariana Misiac.

Do jej obowiązków należało towarzyszenie zagranicznym autorom, więc spotkała ją przy stoisku, gdzie akurat podpisywała książki polska pisarka Małgorzata Rejmer.

Mariana trzymała dwa egzemplarze książki «Błoto słodsze niż miód» z dedykacjami autorki. Jedną książkę kupiła, aby podarować bibliotece we wsi Sielec w rejonie kowelskim (nieдалеко Turzyska). W ten sposób, na własny koszt, wspólnie z przyjaciółmi, dostarcza wiejskim bibliotekom nowe książki. Drugą książkę podarowała jej Małgorzata Rejmer. Wolontariuszka planuje przekazać ją Publicznej Bibliotece Kowelskiej Hromady.

«Nie zapominajcie o wspieraniu Sił Obrony i czytaniu książek» – zachęcał ze sceny Serhij Mus, prowadzący quizu humorystycznego «Kto Zna Show».

Dzięki wspólnym wysiłkom gości Festiwalu, organizatorów i partnerów w ciągu dwóch dni udało się zebrać 338 100 hrywien dla Fundacji Charytatywnej «Angar.Ukraine», która wydała je na 23 drony dla 141 Samodzielnej Brygady Piechoty.

Całość została zorganizowana przez Platformę Literacką «Frontera» we współpracy z kreatywną agencją eventową «Feel Good» oraz przy wsparciu partnera strategicznego Festiwalu – Platformy «Algorithm of Actions».

nim światem, często його випереджаючи, справляє величезне враження», – відреагував він, zгадуючи wizytę do Centrum rozwoju підприємництва Дія.Бізнес.

«Особливо мені запам'яталася зустріч у театрі «Гармидер». Вона з однієї сторони була повна емоцій, а з іншої – показувала прагматизм і фантастичну сучасну логістику», – додав він. Команда «Гармидера» разом із друзями в перші дні повномасштабного російського вторгнення дуже швидко перетворила театральний простір на місце допомоги війську. Саме тут почав діяти волонтерський штаб «Ангар», який одразу об'єднав людей із творчих індустрій, зокрема і фронтєрівців.

«Frontera» – це історія про захист», – сказала Анна Єкіменко-Поліщук. Частиною цієї історії став вибір місця для фестивалю – Музейного простору «Окольніи замок», який відкрили торік на базі Вежі князів Чорторійських із оборонним муром та Монастиря єзуїтів із підземеллями.

«Цей оборонний мур нас захищає. До того ж підземелля – це укриття, яке може вмістити велику кількість людей», – додала менеджерка.

Загалом фронтєрівці, дбаючи про захист відвідувачів заходу, проводили роз'яснювальну роботу, у соціальних мережах і зі сцени нагадували про воду, парасольки, панамки, сонцезахисний крем, а також про запасний план на випадок тривоги чи дощу.

А ще розповідали про захисників України, експонуючи виставку «Всі пішли на фронт». Це документальний проект видання «misto.media» про військових та їхні професії до повномасштабного вторгнення. Серед них – багато письменників, які раніше приїжджали до Луцька на «Fronterу».

«Я три роки не був на таких подіях, а сьогодні насолоджуюся всім, що тут відбувається. Фестиваль організований на надзвичайно високому рівні. Все максимально продумано для комфорту відвідувачів. І дуже приємно, що на всіх подіях багато людей», – сказав Юрій Матевошук, про якого теж розповідає цей проект.

Із 2022 р. він – у війську. У цивільному житті – поет, перекладач і культурний менеджер. У 2013 р. заснував у Тернополі Мистецький

фестиваль «Ї», який нині через війну перебуває на паузі.

«Frontera» теж відновила після чотирирічної перерви. Востаннє вона відбулася ще в 2020 р.

Цьогоріч «Frontera» зосередилася на таких темах, як погляд на українську культуру ззовні, шістдесятники, література проти тиранії, діяльність «Укрзалізниці» під час війни, переклад, документування дійсності та російсько-українська інформаційна війна у європейському просторі.

«Попередніх років відвідувачі фестивалю приходили на імена, натомість цього року їх цікавив і сам фестиваль, і запропоновані до обговорення теми», – підкреслила Елла Яцута.

Учасники «Fronteri» спілкувалися, слухали, відпочивали в різних зонах фестивалю. В пошуках сховку від сонця і спеки вони разом зі стільцями переміщувалися в тінь, яку давав оборонний мур, «рухаючись за сонцем» перед головною сценою. Цей постійний рух додавав заходу динамічності.

У цей час свою роботу непомітно для загалу злагоджено виконували волонтери. Кожен із них відповідав за свою ділянку роботи.

«Я дбаю про те, щоб у визначених місцях завжди була вода, виношу сміття з кошиків і допомагаю відвідувачам дістатися до потрібних зон фестивалю», – розповів волонтер Владислав Шевченко. До Луцька він приїхав із Черкас, навчається тут на журналіста. Почав працювати, тому ці вихідні на роботі запланував заздалегідь, щоб була можливість поволонтерити.

«За ці два дні я отримав багато позитивних емоцій, познайомився з різними людьми, здобув новий досвід», – сказав Владислав.

«Тут панує домашня атмосфера. Хоч у нас є певна робота, яку виконуємо, ми все одно встигли отримати насолоду від заходів фестивалю», – поділилася враженнями ще одна волонтерка Мар'яна Місяць.

У її обов'язки входив супровід іноземних авторів, тож я познайомилася з нею біля стенду, де саме роздавала автографи польська письменниця Малгожата Реймер. Волонтерка щойно підписала в неї два примірники книги «Болото солодке за мед».

Одну Мар'яна купила, щоб передати в бібліотеку в селі Селець Ковельського району (неподалік Турійська). Таким чином вона та її однодумці за власні кошти забезпечують сільські бібліотеки новинками літератури. Другу книгу їй подарувала Малгожата Реймер. Цей примірник волонтерка планує передати Публічній бібліотеці Ковельської громади.

«Не забувайте донатити на Сили оборони і читайте книжки», – заохочував тим часом зі сцени ведучий гумористичної вікторини «Хто Зна Шоу» Сергій Мус.

Завдяки спільним зусиллям відвідувачів, організаторів і партнерів за два дні вдалося зібрати 338 100 грн для благодійного фонду «Ангар.Україна». Отримані кошти витратили на 23 дрони для 141-ї окремої піхотної бригади.

Усе це дійство літературна платформа «Frontera» організувала у співпраці з креативною івент-агенцією «Feel Good» та за підтримки стратегічного партнера фестивалю – платформи «Алгоритм дій».

Текст і фото: Наталя Денисюк

Wakacje na Pomorzu

Канікули на Помор'ї

У липcu учні школи суботньо-недільної діяльності при Дубенському Товаристві Культури Польської відвідали Польщу.

30 дітей у віку від 9 до 16 років з двома опікунками відпочивали в Zespole Szkół Rolniczych Centrum Kształcenia Zawodowego w Bolesławowie w województwie pomorskim. Okres ten obfitował w wiele spotkań i nowych niezapomnianych wrażeń.

У перших днях перебування в Боєславові діти зустрілися з Старостом Старогардзьким Віолетом Стржемковською-Конколевською та Ляциною Герольд з Ради Powiatu Starogardzkiego. Учні з Дубна розповіли їм про свої плани на майбутнє. Польські колеги зауважили, що діти дуже добре говорять по-польськи.

«Наші діти з інтересом вивчили польську мову та культуру. Для нас дуже важливо, щоб діти знали свою батьківську мову та культуру» – мовлять у Товаристві ТКР.

Для групи з Дубна організовано багато екскурсій. У Торуні діти прогуляли Старим містом та берегом Вісли, побували в планетарії. У Боєславові розважалися на атракціонах, а ще взяли участь в уроках природи і верхової їзди, вивчали правила догляду за бджолами та основи бджільництва.

У Скаршевках долучилися до месни в костелі Святого Михаїла Архангела, а потім пішли на морозиво. Після цього відпочивали на березі озера Борувно Велике, зокрема й у парку розваг.

У Гданську милувалися морськими краєвидами, гуляли вулицями Старого міста та відвідували місцеві храми. Побували також у Мальборку, Гдині та Картузах.

На прощання діти організували великий концерт. Глядачі були настільки зворушені почутим та побаченим, що не обійшлося без сліз. Всі з болем та сумом сприймають теперішню ситуацію в Україні. На прощальну вечірку з дубенцями завітали Віолета Стржемковською-Конколевською та Ляциною Герольд з ради Старогардського повіту. Учні з Дубна розповіли їм про свої плани на майбутнє. Польські друзі відзначили, що вони дуже добре володіють польською мовою.



30 дітей віком від 9 до 16 років разом із двома опікунками відпочивали в Комплексі сільськогосподарських шкіл Центру професійної освіти в Боєславові в Поморському воєводстві. Цей період був багатим на зустрічі та нові незабутні враження.

У перші дні відпочинку діти зустрілися зі Старогардською старостою Віолетом Стржемковською-Конколевською та Ляциною Герольд з ради Старогардського повіту. Учні з Дубна розповіли їм про свої плани на майбутнє. Польські друзі відзначили, що вони дуже добре володіють польською мовою.

Jana Kłymczuk,
Dubieński Towarzystwo Kultury Polskiej
Zdjęcie udostępnione przez Lilie Pawłową
i Oksanę Hryhoriewą

У липні учні суботньо-недільної школи, яка діє при Дубенському товаристві польської культури, відвідали Польщу.

з них мають польське коріння», – кажуть у Дубенському ТКР.

Для групи з Дубна організували багато пізнавальних поїздок. У Торуні діти прогуляли Старим містом та берегом Вісли, побували в планетарії. У Боєславові розважалися на атракціонах, а ще взяли участь в уроках природи і верхової їзди, вивчали правила догляду за бджолами та основи бджільництва.

У Скаршевках долучилися до месни в костелі Святого Михаїла Архангела, а потім пішли на морозиво. Після цього відпочивали на березі озера Борувно Велике, зокрема й у парку розваг.

У Гданську милувалися морськими краєвидами, гуляли вулицями Старого міста та відвідували місцеві храми. Побували також у Мальборку, Гдині та Картузах.

На прощання діти організували великий концерт. Глядачі були настільки зворушені почутим та побаченим, що не обійшлося без сліз. Всі з болем та сумом сприймають теперішню ситуацію в Україні. На прощальну вечірку з дубенцями завітали Віолета Стржемковською-Конколевською та Ляциною Герольд з ради Старогардського повіту. Учні з Дубна розповіли їм про свої плани на майбутнє. Польські друзі відзначили, що вони дуже добре володіють польською мовою.

«Щиро дякуємо польським друзям за можливість провести щасливі хвилини в Польщі. Дітям потрібне дитинство. Дякуємо опікункам Лілії Павловій, Аллі Овсіюк та Оксані Григор'євій», – зазначають у товаристві.

Jana Kłymczuk,
Dubieński Towarzystwo Kultury Polskiej
Zdjęcie udostępnione przez Lilie Pawłową
i Oksanę Hryhoriewą

«Нашим дітям було не лише цікаво, але й важливо пізнавати польську мову, культуру та традиції, адже багато

Informacja wołyńska

Волинська інформація

W obwodzie wołyńskim rośnie zachorowalność na COVID-19. Liczba przypadków potroiła się w ciągu tygodnia.

У Волинській області зростає захворюваність на COVID-19. За тиждень кількість хворих зросла втричі.

W Szacku odbyły się 38. tradycyjne zawody wioślarskie pod patronatem Narodowego Komitetu Olimpijskiego Ukrainy. Wzięło w nich udział ponad 200 sportowców.

У Шацьку під патронатом Національного олімпійського комітету України відбулися 38-мі традиційні змагання з веслування. У них узяли участь понад 200 спортсменів.

Mieszkanca Łucka przekazała do Muzeum Ikony Wołyńskiej obraz z przełomu XIX i XX wieku «Dwanaście wielkich świąt» oraz litografię z początku XX wieku «Chusta św. Weroniki». Kobieta odziedziczyła je po swojej ciotce z Olyki.

Лучанка передала Музею волинської ікони образ кінця XIX – початку XX ст. «Дванадцять свят» та літографію початку XX ст. «Плат Вероніки». Ці пам'ятки жінка отримала в спадок від тітки з Олики.

W obwodzie wołyńskim spada liczba bydła. Obecnie w gospodarstwach regionu pogłowię stanowi 104 tys. sztuk, w tym 62 tys. krów w gospodarstwach rolnych i indywidualnych.

Кількість великої рогатої худоби на Волині зменшується. Нині в господарствах області доглядають 104 тис. голів ВРХ, із них – 62 тис. корів у фермерських та одноосібних господарствах.

Wołyński Uniwersytet Narodowy im. Łesi Ukrainki oraz Łucki Narodowy Uniwersytet Techniczny znajdują się w pierwszej piątce wśród wszystkich instytucji szkolnictwa wyższego w Ukrainie pod względem liczby zgłoszeń na studia licencjackie. Wołyńskie uczelnie zajęły odpowiednio 13. i 15. miejsce.

ВНУ імені Лесі Українки та ЛНТУ потрапили у топ-15 серед усіх закладів вищої освіти України за кількістю заяв, поданих на бакалаврат. Волинські виші зайняли 13 та 15 місця відповідно.

Konsulat wznowił wydawanie wiz

Консульство відновило видачу віз

Wydział Ruchu Osobowego Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Łucku wznowił proces wydawania wiz typu C, czyli wiz Schengen oraz kart Małego Ruchu Granicznego – podaje placówka na swoim profilu facebookowym.

W celu złożenia wniosku wizowego na wizę krajową lub Schengen, oraz na kartę Małego Ruchu Granicznego konieczne jest wcześniejsze zarejestrowanie wniosku w systemie e-Konsulat (<https://secure.e-konsulat.gov.pl/placowki/83>) oraz zgłoszenie się w Konsulacie Generalnym RP w Łucku zgodnie z wyznaczoną datą i godziną rejestracji.

Jak podaje Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP, wiza Schengen (typ C) – to wiza dla osób, które zamierzają przebywać w Polsce lub w innych krajach strefy Schengen maksymalnie 90 dni w każdym okresie 180-dniowym.

O wizę Schengen w polskiej placówce dyplomatycznej można ubiegać się jeśli:

- Polska jest jedynym celem Twojej wizyty w strefie Schengen;
- odwiedzasz więcej niż jedno państwo strefy, ale Polska to główne miejsce wizyty;

– nie jesteś w stanie określić, które z państw Schengen jest głównym celem podróży, ale po raz pierwszy granicę strefy przekraczasz w Polsce.

W wyjątkowych przypadkach możliwe jest także wydanie tzw. wizy Schengen LTV ważnej tylko na terytorium wybranych krajów strefy.

Jeśli chcesz zostać w Polsce dłużej niż 90 dni, ubiegaj się o wizę krajową (typ D). Okres ważności tej wizy nie może jednak przekroczyć 1 roku.

Mały Ruch Graniczny – regularne przekraczanie polsko-ukraińskiej przez mieszkańców strefy przygranicznej w celu przebywania w strefie przygranicznej ze względów społecznych, kulturalnych lub rodzinnych oraz z uzasadnionych powodów ekonomicznych, które nie są uznawane za działalność zarobkową.

MW

Відділ особового руху Генерального консульства Республіки Польща в Луцьку відновив видачу віз типу С, тобто шенгенських, та карт Місцевого прикордонного руху. Про це дипустанова повідомляє на своїй сторінці у Facebook.

Щоб подати візову анкету на отримання національної або шенгенської візи, а також карти Місцевого прикордонного руху (МПР), необхідно заздалегідь зареєструвати анкету в системі e-Konsulat (<https://secure.e-konsulat.gov.pl/placowki/83>) і з'явитися в Генеральному консульстві РП у Луцьку у визначений час.

Як інформує Міністерство закордонних справ РП, шенгенська віза (тип С) – це віза для осіб, які планують перебувати в Польщі або в інших країнах Шенгенської зони максимально 90 днів протягом кожного 180-денного періоду.

У польських дипломатичних установах можна подавати документи на Шенгенську візу, якщо:

- Польща – єдина мета вашого візиту в Шенгенську зону;
- ви хочете відвідати більше ніж одну державу зони, але Польща є головним місцем поїздки;

– якщо ви не можете визначитися, яка з шенгенських держав є головною метою подорожі, але першою з країн, кордон якої ви перетинаєте в Шенгенській зоні, є Польща.

У виняткових випадках можна просити про шенгенську візу LTV, дійсну лише на території деяких країн зони.

Якщо ви хочете залишатися в Польщі довше, ніж 90 днів, подайте заяву на отримання національної візи (тип D). Термін її дії не може перевищувати один рік.

Малий прикордонний рух – регулярний перетин польсько-українського кордону мешканцями прикордонної зони з метою перебування в прикордонній зоні із суспільних, культурних, сімейних або економічних причин, якщо законодавство обох держав не трактує це як поїздку з метою заробітку.

ВМ

Danyło Doboszyński – mój wujek

Данило Добошинський – мій дядько

«Był dla mnie jak ojciec. Wychował mnie i ukształtował mój światopogląd» – mówi Walenty Wakoluk z Łucka, założyciel gazety «Monitor Wołyński». Dziś opowiada nam o swoim wujku, Danylu Doboszyńskim, ukraińskim malarzu, grafiku, wykładowcy, bardziej znanym jako Danyło Dowboszyński.

27 lipca minęło 100. rocznica urodzin Danyły Dowboszyńskiego. Tak brzmi oficjalna wersja. W rzeczywistości Danyło Doboszyński (ukr. Данило Добошинський), bo tak brzmiało jego nazwisko od urodzenia, przyszedł na świat w maju 1924 r., a 27 lipca tego samego roku został ochrzczony.

«Praktycznie zastąpił mi ojca, którego prawie nie pamiętam. Dał mi prawie wszystko: wspólną przygodę życiową i moją pierwszą miłość – Lwów. To osoba, która mnie ukształtowała, byłem z nim do samego końca. On, podobnie jak jego żona Basia, zmarł w moim domu w Łucku» – mówi Walenty Wakoluk.

Danyło Doboszyński był jego wujkiem, bratem jego matki.

W ciągu 15 lat naszej wspólnej pracy w «Monitorze Wołyńskim» wiele razy słyszałam o jego wujku. Czasem nawet myślę, że znałam Danyła Doboszyńskiego za życia. Pamiętam jednak tylko pożegnanie z nim w Łucku w 2012 r.

Z okazji jego setnych urodzin namówiłam pana Walentego, aby podzielił się swoimi wspomnieniami o wujku. Nasza długa rozmowa zaczęła się od korzeni rodzinnych, od opowieści o Doboszyńskich, Rożkowskich i Brockich, o Wołyniu i Podolu, skąd pochodzili, a potem przez Kołki i Krasnowolę na Polesiu Wołyńskim poprowadziła do Łucka, Lwowa i Dzembroni w Karpatach.

Przedstawiam Państwu wyciąg z naszej rozmowy, oddając głos Walentemu Wakolukowi. Poniżej jego wspomnienia o wujku oraz zdjęcia z rodzinnego archiwum.

Doboszyński, Dowboszyński, Dowbuszyński

Nazwisko rodowe moich przodków z Kołek to Doboszyński. Wujek urodził się jako syn Danyły i Heleny Doboszyńskich w maju 1924 r. w Kołkach na Wołyniu. Miał brata Aleksandra oraz siostry: Annę i Nadię. W dokumentach sowieckich jako datę jego urodzenia wpisano 27 lipca, czyli dzień chrztu. Wszystkie dokumenty Doboszyńskich spłonęły w Kołkach, podobnie jak rodzinne archiwa w Krasnowoli.

Litera «W» (w wersji ukraińskiej – «В») w nazwisku pojawiła się we Lwowie. Mam jego legitymację studencką, na której widnieje «Doboszyński». Później wydano mu nowe dokumenty, w których wpisano «Dowboszyński» i nie chciano tego zmieniać, «bo to kłopotliwe». Był więc przez całe życie Dowboszyńskim. Chociaż przy następnej zmianie dowodu osobistego został w ogóle zapisany jako Dowbuszyński.

Na nagrobku podałem nazwisko Doboszyński, które nosił od urodzenia. Tym bardziej, że został pochowany obok swojej matki, Heleny Doboszyńskiej.

Polacy, Ukraińcy, Tutejsi

Doboszyńscy to rodzina wołyńska z dziada pradziada. Polska, choć nie ukształtowała się u nich polska tożsamość. Mówili o sobie Tutejsi, czyli miejscowi.

Ojciec mojej matki i wujka (mój dziadek), w wyniku mieszanych małżeństw w poprzednich pokoleniach przodków, był prawosławny. A matka (moja babcia) była katoliczką. Wyszła za mąż za prawosławnego, więc dzieci zostały ochrzczone w cerkwi prawosławnej w Kołkach.

Podczas chrztu wujek otrzymał imię Danił. Jednak przez całe życie mówiono na niego Danyło, a rodzina i najbliżsi nazywali go Dankiem. Wujek spowiadał się w kościele katolickim. Tam też wziął ślub.

W naszej rodzinie mówiono zarówno po polsku, jak i po ukraińsku. Równoległość języka polskiego i ukraińskiego w naszym domu była tak naturalna, że nigdy nie zauważałem, kiedy przechodziliśmy z jednego na drugi. Miałem książki dla dzieci w obu językach.

W domu wujka, kiedy zacząłem przyjeżdżać do niego do Lwowa, najpierw mówiono po polsku, a w latach 70. i 80. – już częściej po ukraińsku.

To od niego ja, wołyńskie dziecko, jeszcze w latach 60. dowiedziałem się o Katyniu i Powstaniu Warszawskim.

Kołki i Krasnowola

Wujek ukończył szkołę powszechną w Kołkach. Jako pierwszy jego talent do rysowania zauważył, a właściwie określił jego drogę, nauczyciel z Kołek – Polak Jan Jasek. Powiedział mojemu dziadkowi: «Panie Danielu, chłopak ma talent, niech pan weźmie to pod uwagę. Powinien mu pan kupić farby». Dziadek odpowiedział, że jego syn ma nauczyć się krawiectwa, bo malarstwo nie nakarmi.

Doboszyńscy mieszkali w Kołkach. Tuż przed wojną kupili ziemię, której nie zdążyli nawet zarejestrować. To ich uratowało – według władz sowieckich nie byli kułakami.

W czasie okupacji niemieckiej wujek i jego brat ukrywali się. Kiedy Niemcy wywozili młodzież do pracy, dziadek wymyślił, żeby we dwóch kładli się w łóżkach obandażowani i wszędzie było rozsypane wapno. Niemcy myśleli, że w domu jest tyfus i nie wchodzili. Kiedy przychodzili banderowcy, by zabierać do ukraińskiej partyzantki, bo to był czas, kiedy bulbowcy już prawie oddali swoje pozycje, legenda o tyfusie też jakoś się sprawdzała.

W pewnym momencie, kiedy już nie trzeba było się ukrywać, a rozeszła się pogłoska, że idzie Wojsko Polskie, Aleksander ubrał się przyzwoicie, założył bardzo ładne buty, wyszedł z domu i zniknął. Kiedy krewni go znaleźli, leżał martwy pod cerkwią, rozebrany i bez butów. Do dziś nie wiemy, kto go zabił. Ludzie mówili, że to «czerwoni».

«Для мене він був, як батько. Він виховав мене і сформував мій світогляд», – каже Валентин Ваколук із Луцька, засновник газети «Волинський монітор». Сьогодні він розповідає нам про свого дядька Данила Добошинського – українсько-го живописця, графіка, викладача, заслуженого художника України, відомого як Данило Довбошинський.

27 липня минуло 100 років від дня народження Данила Довбошинського. Так виглядає офіційна версія подій. Насправді ж Данило Добошинський, бо таке прізвище він мав від народження, з'явився на світ у травні 1924 r., а 27 липня того ж року його хрестили.

«Він практично замінив мені батька, якого я майже не пам'ятаю. Він дав мені практично все: прекрасну життєву пригоду й перше кохання – Львів. Це людина, яка мене сформувала і з якою я був до самого кінця. Він, як і його дружина Бася, помер у моєму домі в Луцьку», – розповідає Валентин Ваколук.

Данило Добошинський був його дядьком, рідним братом його матери.

За 15 років нашої спільної роботи у «Волинському моніторі» я неодноразово чула про його вуйка – саме так пан Валентин найчастіше називає Данила Добошинського. Мені іноді навіть здається, що я знала пана Данила за його життя. Хоча я пам'ятаю лише прощання з ним у Луцьку у 2012 r.

До його 100-річчя я вмовила пана Валентина поділитися спогадами про дядька. Наша довга розмова почалася з родинних коренів, із розповіді про Добошинських, Рожковських і Броцьких, про Волинь і Поділля, звідки вони походять, а далі через Колки і Кrasnowолу на Волинському Поліссі повила до Луцька, Львова та Dzembroni в Карпатах.

Витяг із неї пропонуємо вашій увазі, передаючи слово Валентину Ваколукі. Далі його пряма мова про дядька і фото з родинного архіву.

Добошинський, Довбошинський, Довбушинський

Родове прізвище нашої колківської родини – Добошинські. Дядько народився в родині Данила і Хелени Добошинських у травні 1924 r. у Колках на Волині. Мав брата Олександра та сестер Анну і Надію. У радянських документах пізніше записали 27 липня як дату народження – це день, коли його хрестили. Всі документи Добошинських у Колках згоріли, як і родинні архіви у Кrasnowолі.

Літера «В» у прізвищі з'явилася вже у Львові. У мене зберігся його студентський квиток, де ще написано Добошинський. А потім йому видавали нові документи, записали Довбошинським і не захотіли змінювати, «бо проблематично». Так він і прожив життя як Довбошинський. Хоча наступного разу, як міняли паспорт, його взагалі Довбушинським записали.

На надгробному пам'ятнику я подав прізвище Добошинський – те, яке він мав від народження. Тим більше, що похований він біля матери – Хелени Добошинської.

Поляки, українці, тутейші

Добошинські – це з діда-прадіда волинська родина. Польська, хоч у них не була сформована польська ідентичність, вони не називали себе поляками. Про себе казали «тутейші», тобто місцеві.

Батько моєї матери й дядька (мій дідусь) у результаті мішаних шлюбів у попередніх поколіннях предків був православним. А мама (моя бабуса) – католичкою. Вона вийшла заміж за православного, тож дітей хрестили в церкві в Колках.

Дядька під час хрещення записали Даниїл. Проте все життя на нього казали Данило, найближчі називали Данеком. І сповідався дядько в костелі. Шлюб теж брав у костелі.

У нас в родині розмовляли і польською, і українською. Паралельність польської та української мов у нашій родині була настільки органічною, що я ніколи не помічав, коли переходили з однієї на іншу. Дитячі книжки я мав обома мовами.

У самого дядька вдома, коли я почав їздити до нього до Львова, розмовляли польською, а вже в 70–80-х рр. – більше українською.

Саме від нього я, волинська дитина, ще в 60-х рр. дізнався про Катинь та Варшавське повстання.

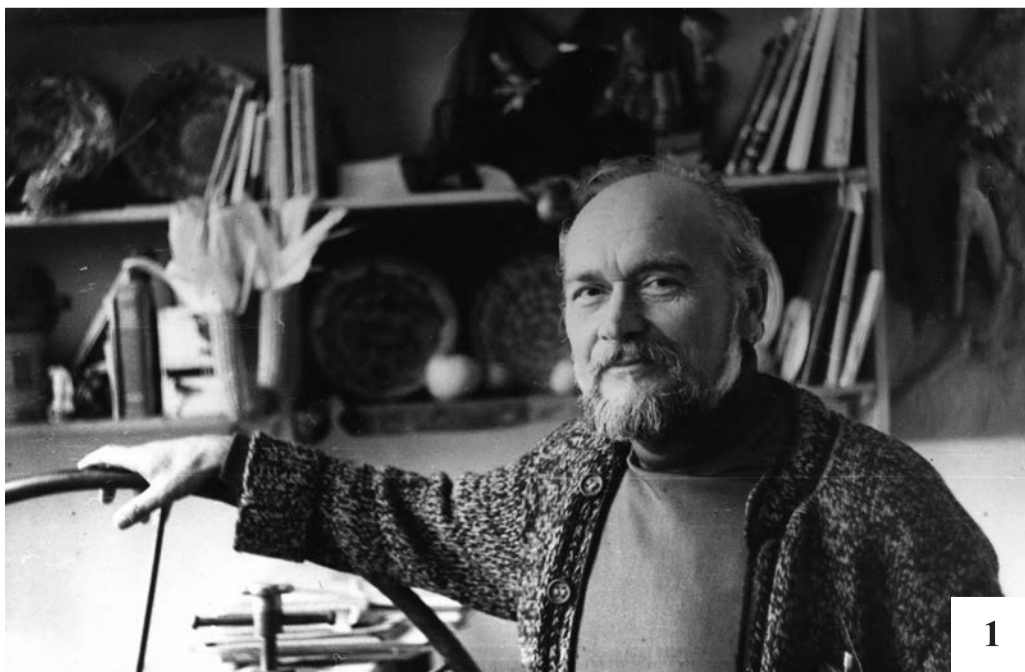
Колки і Кrasnowола

Дядько закінчив повшехну школу в Колках. Першим, хто помітив у нього хист до малювання і фактично визначив його дорогу, був колківський учитель, поляк Ян Ясек. Він сказав діду: «Пане Даниїлю, малий має талант, візьміть це до уваги. Треба йому купити фарби». А дід відповів, що його сину треба кравецтву вчитися, бо з малювання не проживеш.

Добошинські господарювали в Колках. Перед самою війною купили землю, яку навіть не встигли на себе оформити. Це їх врятувало: для радянської влади вони не були куркулями.

Під час німецької окупації дядько з братом переховувалися. Коли німці вивозили молодь на роботу, то наш дідусь вигадав, щоб вони двоє лягли в хаті перемотані, а все було посипане вапном. Німці думали, що в хаті тиф, і не заходили. Коли приходили українці забирати в бандерівці, бо тоді був момент, коли бульбівці практично здали свої позиції, легенда з тифом теж якось проходила.

У якийсь момент, коли не треба було вже ховатися, а до того ж пройшла чутка, що йде польське військо, Олександр вдягнувся пристойно, мав дуже гарні чоботи, вийшов з хати і зник. Коли рідні знайшли його, він лежав убитий біля церкви, роздягнений і без





3



4



5

W Kołkach banderowcy nie zaczepiali naszej rodziny, która była uważana za miejscową. Za to nasza rodzina w Krasnowoli ucierpiała z rąk banderowców, i to nie miejscowych, – przyszedli z Kopyła. Moja babcia, Helena Doboszyńska, z pomocą miejscowych pochowała swojego ojca i dwie siostry (ciotki mojego wujka), którzy zostali zarąbani przez banderowców.

A potem Niemcy spalili Kołki. Spłonęło wiele ulic, w tym ta, przy której stał dom mojego dziadka. Rodzina nie ucierpiała, bo dziadek dawno temu wykopał kryjówkę na niepewne czasy. Wszyscy się w niej schowali i zabrali ze sobą maszynę do szycia Singer. To wszystko, co im zostało. Spłonęły nawet ich dokumenty.

Po pożarze Doboszyński przez jakiś czas mieszkali u krewnych w Kołkach. Kiedy zbliżał się front, wujek został zmobilizowany do Armii Czerwonej. Pozostali dołączyli do kolumny z cywilami i wraz z nimi przyszedli do Łucka. Tutaj zamieszkali u dalekiego krewnego. Miał dokumenty potwierdzające, że jest Polakiem, więc po pewnym czasie przeniósł się do Polski w ramach repatriacji. Nasza rodzina też początkowo chciała uciekać do Polski, ale wszystkie ich dokumenty spłonęły, więc zostali w Łucku, mieszkali w domu tego krewnego.

«Podarowałem ci życie»

Kiedy sowieci zmobilizowali wujka, wysłali go na «szkolenie» do Charkowa, na Chołodną Górę. Razem z nim trafiło tam wielu chłopaków z Kołek.

Było bardzo głodno i zimno, a oni mieli ubrania po zabitych żołnierzach. Wujek zachorował na gruźlicę. Kiedy był w szpitalu, polityruk, Żyd z pochodzenia, zapytał pewnego razu chorych, kto z nich może napisać ręcznie żołnierską gazetkę. Wujek zgłosił się i nawet narysował żołnierza z karabinem.

Politruk podszedł do niego i zapytał: «To ty narysowałeś? A możesz narysować Stalina?». Wujek przerysował go z plakatu. «A Lenina?». Lenina również. W ten sposób udało mu się przetrwać, gdyż polityruk zabrał go do sztabu. Po raz pierwszy po długim czasie wujek zjadł wówczas trochę więcej niż dawano w szpitalu połowym. W sztabie rysował i pisał.

Pewnego dnia chłopakom z Kołek wydano nowe mundury. Wujkowi też. Jednak polityruk kazał mu zdjąć mundur, założyć swoje łachmany i iść z nim. Wujek zapłakał: «Ja też chcę iść na front». «Widać, że jesteś głupcem i zawsze nim będziesz! Podarowałem ci życie! Dzisiaj na nowo się urodziłeś! Oni mogą nie wrócić!» – krzyknął do niego polityruk. Chłopaków rzucano wówczas na szturm Królewca. Żaden z nich nie wrócił – wujek dowiedział się o tym później, gdy przyjeżdżał do Kołek.

Po jakimś czasie jego choroba powróciła, przeszedł więc operację, po której zwolniono go z wojska.

Łuck, teatr, malarstwo

Po demobilizacji wujek przyjechał do Kołek, ale naszej rodziny już tam nie było. Miejscowi powiedzieli mu, że albo wyjechali do Polski, albo do Łucka, gdzie właśnie później ich odnalazł.

W Łucku zatrudnił się w teatrze. Na początku był malarzem, potem «bobikiem» – jak nazywano młodszych artystów, a później aktorem, nawet dostał jakąś drugorzędą rolę. Jednocześnie malował. Głównym malarzem w teatrze był wówczas Jurij Myc. Zauważył u wujka talent malarski i doradził mu, aby pojechał do Lwowa i wstąpił do szkoły artystycznej. W ten sposób stał się jego drugim ojcem chrzestnym.

Kiedy Danyło Doboszyński mieszkał w Łucku, przyjaźnił się z Wiktoorem Pastrykiem i Leonidem Doroszkiewiczem. Byli Polakami. Wiktor Pastryk pozostał w Łucku, pracował w szkolnictwie. Natomiast Doroszkiewicz, na którego wszyscy mówili Lodik, również wyjechał na studia do Lwowa, na Politechnikę Lwowską.

Lwów

Wujek wstąpił do Lwowskiej Szkoły Sztuki Stosowanej. Zachowały się pierwsze zdęcia, zrobione mu jako studentowi szkoły i instytutu, szkice wykonane w akademiku w 1947 r., rysunki. «Uwieczniono» na nich m.in. młodych artystów Sofię Karaffę-Korbut i Iwana Katruszenkę. Następnie wstąpił na drugi rok studiów w Lwowskim Instytucie Sztuki Użytkowej i Dekoracyjnej (obecnie Lwowska Narodowa Akademia Sztuki), który ukończył w 1953 r. Po studiach pracował na tej uczelni.

Jego nauczycielami byli m.in. Josyp Bokszaj, Iwan Sewera i Roman Sielski. Studiowali z nim Iwan Skobało, Sofia Karaffa-Korbut, Karło Zwiryński i wielu innych słynnych w przyszłości malarzy.

Obronił pracę dyplomową na temat «Łomonosow i niemieccy naukowcy». Wszystko wtedy było zideologizowane.

Wydawało się, że same mury broniły wówczas Lwowa, niemal całkowicie opustoszałego po wojnie, przed nowymi «gospodarzami». Europejska tradycja i resztki kultury były wciąż żywe. Wujek już wówczas rozumiał, że istnieje coś innego niż socrealizm. Dzięki Sielskiemu i innym «starszym» nauczycielom dowiedział się, czym była szkoła wiedeńska, warszawska czy krakowska.

Pasjonował go impresjonizm, który był zakazany w czasach stalinowskich. Pewnego razu ledwie nie doszło do wyrzucenia go z Instytutu za przyniesienie studentom polskiego wydania dzieł Renoira i Cézanne'a. Wtedy ktoś doniósł na niego. To były lata 50.

Dzembronia

Lwowski malarze cały czas jeździli w Karpaty, do Dzembronia, gdzie nie było nikogo poza Huculami i ich zaufanym towarzyszem. Tam mieli coś w rodzaju lwowskiego Barbizonu. W Dzembroni gromadziła się lwowska inteligencja, Roman i Margit Sielscy oraz Roman Turyn, którzy należeli do przedwojennej grupy «Artes», a także Witold Monastyrski i Karło Zwiryński. Regularnie przyjeżdżała również tam rodzina Jakutowiczów z Kijowa.

Robili tam szkice, zbierali grzyby i odwiedzali się nawzajem. Taras z widokiem na Czarnohorę czy weranda domu gazdy Wetoszczuka były swoistym Hyde Parkiem. Można tam było swobodnie dyskutować na tematy artystyczne i polityczne.

Kolejnym elementem wolności było radio. W górach był dobry odbiór Radia Liberty, Radia Londyn i Radia Wolna Europa.

To były najszczęśliwsze czasy twórczości. Doładowywał się tam nie tylko fizycznie, ale i moralnie.

Rodzina

Wujek ożenił się z Barbarą Gałęcką – Basią, która zarabiała na życie jako modelka w instytucie. W 1946 r. rodzina enkawudystów wyrzuciła ją z matką z mieszkania. Jej ojciec został rozstrzelany. Pierwszy mąż, polski oficer, zginął w 1941 r. podczas masakry w więzieniu przy ul. Łuckiego. Kiedy do miasta wkroczyli Niemcy, ciocia, która była wtedy w ciąży, wraz z innymi mieszkańcami Lwowa, którzy szukali swoich krewnych, poszła szukać swojego męża. Przez to, co zobaczyła, straciła dziecko.

Po wyrzuceniu z mieszkania ciocia wraz z matką zamieszkała przy ulicy Snopkowskiej u dawniej znajomej, która pracowała w ich byłej kamienicy jako dozorczyca.

Po ślubie wujek i ciocia wynajmowali różne mieszkania. W latach 50. wujkowi zaproponowano mieszkanie po polskiej rodzinie, «którą wyjechano». Powiedział: «Nie mogę mieszkać w tym, co nie moje». Swoje dostali w latach 60. – było to mieszkanie w Budynku Artystów przy ulicy Tarnopolskiej. W tej samej kamienicy wujek miał pracownię. To było jego szczęście: Instytut, pracownia i Dzembronia. A także «salony Turynów i Sielskich» oraz wierni przyjaciele.

chobit. Do сьогодні ми не знаємо, хто його вбив. Люди казали, що то були «червоні».

У Колках бандерівці не чіпали нашу родину, їх вважали місцевими. Натомість наша родина у Кrasnowoli постраждала від бандерівців, і то не місцевих, а з Копилля. Моя бабця Хелена Добошинська власноруч за допомогою місцевих поховала зарубаних бандерівцями свого батька і двох рідних сестер (це були тітки мого дядька).

А потім німці спалили Колки. Згоріло багато вулиць, зокрема й та, на якій стояла дідова хата. Родина не постраждала, бо дід через певні часи давно мав викопаний схрон. У ньому всі сховалися, ще й швейну машинку Singer із собою взяли. Це все, що в них залишилося. Навіть усі документи згоріли.

Після пожежі Добошинські жили якийсь час у родичів у Колках. Коли наблизився фронт, дядька призвали в Червону армію. А всі інші долучилися до колони цивільних і з нею приїшли до Луцька. Тут поселилися у свояка. Він мав документи про те, що поляк, і за якийсь час у межах репатріації виселився до Польщі. Наша родина теж хотіла спочатку втікати до Польщі, але ж усі документи згоріли, тож вони залишилися жити в хаті того свояка.

«Я тобі життя дарую»

Коли совети мобілізували дядька, то відправили в «учебку» в Харків на Холодну Гору. І багато колківчан разом із ним туди потратили.

Тоді було ще дуже голодно і холодно, а одяг у них був з убитих солдатів. Дядько захворів на туберкульоз. Коли він був у госпіталі, політрук, єврей за національністю, запитав якимось, хто може оформити бойовий листок. Дядько визвався написати та ще й намалював бійця з рушницею.

Політрук до нього приходить і питає: «Це ти малював? А Сталіна зможеш?» Дядько перемалював його з плаката. «А Леніна?» І Леніна намалював. Таким чином вижив, бо політрук забрав його до себе в штаб. Дядько тоді вперше з'їв трошечки більше, ніж їли давали в санчастині. У штабі він малював і писав.

А одного разу колківчанам видали новеньку форму. Йому теж. Проте політрук наказав зняти форму, одягнути лахміття і йти з ним. Дядько заплакав: «Я теж хочу на фронт». «Ти, видно, дураком був, дураком і залишишся! Я тобі життя дарую! Ти сьогодні ще раз народився! Вони можуть не повернутися!» – крикнув на нього політрук. Хлопців потім на штурм Кенігсберга кинули. Ніхто з них не повернувся. Про це дядько довідався пізніше, коли приїжджав у Колки.

Через якийсь час у нього загострилася хвороба, йому зробили операцію й повністю комісували.

Луцьк, театр, живопис

Після демобілізації дядько приїхав у Колки, а нашої родини там уже не було. Місцеві сказали йому, що вони або до Польщі виїхали, або в Луцьку – там він їх згодом і знайшов.

У Луцьку він влаштувався працювати в театрі. Спочатку був художником, потім «бобиком» – так називали молодших артистів, а згодом актором, навіть отримав якусь незначну роль. Паралельно весь час малював. Головним художником у театрі тоді був Юрій Миць. Він помітив хист дядька до малювання й порадив йому їхати у Львів вступати в училище. Так він став для нього другим хресним батьком.

Ще коли жив у Луцьку, Данило Добошинський дружив із Віктором Пастриком і Леонідом Дорошкевичем. Вони були поляками. Віктор Пастрик залишився в Луцьку, працював у галузі освіти. Натомість Дорошкевич, якого всі називали Льодіком, теж поїхав вчитися до Львова – у Львівську політехніку.

Львів

Дядько вступив у Львівське училище прикладного мистецтва. Збереглися перші знімки його як студента училища та інституту, замальовки 1947 р. із гуртожитка, рисунки. На них увіковічено, зокрема, ще зовсім юних художників Софію Караффу-Корбут та Івана Катрушенка. Потім він вступив на другий курс Львівського державного інституту прикладного і декоративного мистецтва (ЛДІПДМ, нині Львівська національна академія мистецтв), який закінчив у 1953 р. У ньому ж залишився працювати.

Серед його викладачів були Йосип Бокшай, Іван Севера та Роман Сельський. Разом із ним училися Іван Скобало, Софія Караффа-Корбут, Карло Звіринський та багато інших визначних у майбутньому митців.

Дипломну роботу він захистив на тему «Ломоносов і німецькі вчені». Все тоді було заідеологізоване.

Після війни майже повністю опустілий Львів, здавалося, самими своїми мурами тримав оборону від нових «хазяїв». Ще жеврліли європейська традиція і залишки культури. Дядько вже тоді розумів, що існує щось інше, ніж соцреалізм. Завдяки Сельському й іншим «старшим» учителям пізнав, що таке Віденська, Варшавська чи Краківська школа.

Захоплювався імпресіонізмом, який у сталінські часи був під забороною. Був такий момент, коли його могли вигнати з інституту за те, що він приніс студентам польське видання робіт Ренуара і Сезана. На нього тоді донесли. Це були 50-ті рр.

Дзembronia

Львівські художники постійно збиралися в Карпатах, у Dzembronia, де, крім гуцулів і свого перевіреного товариства, більше нікого не було. Там у них був своєрідний Львівський Барбізон.

У Dzembronia збиралася львівська інтелігенція: Роман і Маргіт Сельські та Роман Турин, які виводилися ще з довоєнної групи «Artes», Вітольд Монастирський, Карло Звіринський. Приїздила постійно родина Якутовичів із Києва.

Вони робили там замальовки, етюди, збирали гриби, ходили одне до одного в гості. Тераса з видом на Чорногору чи веранда хати газди Ветощука були своєрідним Гайд-парком. Там була можливість вільно обговорювати мистецькі та політичні теми.

І ще одна складова свободи, яка там була, – це радіо. У горах дуже добре ловили «Радіо Свобода», «Радіо Лондон» та «Вільна Європа».

Це були найщасливіші часи творчості. Він заряджався там не тільки фізично, але й морально.

Сім'я

Дядько був одружений із Барбарою Галяцькою – Басею, яка позувала в інституті, щоб мати за що жити. У 1946 р. родина енкаведистів виселила її з мамою з їхньої квартири. Батька розстріляли. Її перший чоловік, польський офіцер, загинув у 1941 р. під час розстрілу тюрми на Лонцького. Коли в місто увійшли німці, тітка, яка була тоді вагітна, разом з іншими львів'янами, які шукали своїх рідних, пішла на пошуки свого чоловіка. Через побачене вона втратила дитину.

Після виселення з квартири вони з мамою жили на вулиці Snopkowskiej у своїй добрій знайомій, яка була в їхньому колишньому будинку двірничкою.

Дядько з тіткою тулилися по квартирах. Ще в 50-х рр. йому запропонували помешкання після якоїсь польської сім'ї, «яких виїхали». Він



Зwiązek

Pod koniec lat 50. wujek zainteresował się nowym nurtem – surowym realizmem, którego czołowym artystą był moskiewski malarz Tair Sałachow. Nurt ten łączył pewne tradycje sztuki światowej z potrzebami okresu odwilży.

Wujek i jego kolega ze studiów Iwan Skobało postanowili pojechać do kopalni w Czerwonohradzie. Mieszkając w hotelu z górnikami robili szkice. Na skutek tej wyprawy powstał obraz na podstawie tego obrazu. A z Moskwy do Kijowa przyszła kolejna «wskazówka»: natychmiast «ocucić tych domorosłych formalistów» i nie przyjmować ich do Związku Artystów Plastyków Ukraińskiej SRR.

Później jednak ktoś podpowiedział im, żeby wysłali ten obraz na wystawę do Moskwy. Zdobyl tam nagrodę, wydawano nawet pocztówki na podstawie tego obrazu. A z Moskwy do Kijowa przyszła kolejna «wskazówka»: «natychmiast przystąpić do Związku Artystów Plastyków».

Co dawało członkostwo w Związku Artystów Plastyków? Łatwiej było dostać farby, pędzle i płótna, a w dodatku można było je kupić po obniżonej cenie. Ponadto artysta otrzymywał pewną ochronę ideologiczną – trudniej było «nacisnąć» na niego w Kijowie czy Lwowie.

W tym czasie do Związku Artystów Plastyków zostali przyjęci Danyło Doboszyński i Iwan Skobało. Następnie wujek został kierownikiem Katedry Malarstwa Monumentalnego w Instytucie. Kierował nią przez 20 lat, chociaż nie był członkiem partii.

Pewnego razu powiedział mi, że w Związku zlecieli namalowanie czegoś na stulecie Lenina, m.in. serii obrazów na temat Lenina i zagranicznych robotników.

Wujek przyszedł i powiedział: «Temat groteskowy, ale to świetna okazja, żeby pobawić się kolorem i fakturą. Zrobię im niespodziankę: brzeg morza, Lenin stojący przed jakimś francuskim rybakim, ale rybak będzie miał twarz i posturę Jeana Gabina. I tak nikt tego nie zrozumie».

Znalazła się jednak osoba, która zapytała: «Dlaczego namalowaliście Gabina?». Wujek odpowiedział: «Cóż, Francuzi wszyscy są podobni do siebie».

Nazwałbym ten obraz swoistym symbolem tamtych czasów. Teraz jest w zbiorach jednego ze lwowskich muzeów.

Kiedy wujek był kierownikiem katedry, podczas rekrutacji wielokrotnie pomagał dostać się na studia «swoim ludziom». «Swoimi» były dzieci grekokatolików, ukraińskich nacjonalistów, Polaków, Żydów i ogólnie ci, którym władze radzieckie nie pozwalały na podjęcie studiów wyższych. Ci, którzy nie mieli układow. Bo istniała przecież partyjna kwota – ci, którzy dostawali się na studia po tym, jak ktoś dzwonił «z góry».

«Pacziemu ty, Daniła, nie w partii»

Wujek nigdy nie był w partii. Ale w latach 70. KGB wywierało na niego z tego powodu dużą presję.

Jeszcze wcześniej pytano go, dlaczego nie jest członkiem partii. Według nich oznaczało to, że nie lubił sowieckiej władzy. «Jesteście chyba ukraińskim nacjonalistą?» – pytano. Odpowiadał, że pochodzi z polskiej rodziny, więc nie może być ukraińskim nacjonalistą. Usprawiedliwiał się też, że nie jest jeszcze gotowy. Ale minęło 10–15 lat, a ciągle nie jest gotowy? O kagiebiach wspominał, że pracował z nim dziwny duet śledczych: «charoszyj» i «płachoj» (pol. dobry i zły). Dobry był Rosjaninem. Mówił, że rozumie – do wstąpienia do partii rzeczywiście trzeba się przygotować. Drugim był młody galicyjski specjalista,

który krzychał: «Ja cię, bydlaku, bardzo dobrze znam. Zmiażdżę cię». Groził mu, że zrobi z niego kapusia.

Wujek zdawał sobie sprawę, że jest pod presją. Wywierali na niego przede wszystkim nacisk moralny. A wujek, pamiętając czasy represji stalinowskich, ich się bał. Pamiętam, jak wracał do domu i kładł się na kanapie w pozycji embrionalnej. Prosił, żeby nikt z nim nie rozmawiał.

Później to dotknęło także mnie. Wujkowi grożono, że zajmą się mną: «Wiemy, że chciał uciec do Polski».

W tamtym czasie marzyłem o pracy w zespole projektanckim. Ale pewnego dnia wujek powiedział: «Walenty, przykro mi, ale chyba nie uda ci się zrealizować tego planu». I opowiedział mi o tym, jak KGB wywierało na niego presję: «Zniszczą cię tylko dlatego, że nie zniszczyli mnie. Nie będę już kierownikiem katedry. Sam zrezygnuję, ale nigdy nie będę członkiem partii i nie będę współpracował z resortem».

Tego nauczył go ojciec, były marynarz bałtycki i weteran I wojny światowej. W Kolkach, za pierwszych sowietów, również chciano zmusić go do wstąpienia do partii. «Pacziemu ty, Daniła, rosyjski saldat, nie jesteś w partii?» – pytał dziadka polityk. Dziadek też wymyślał różne wymówki.

Kiedy opuściłem Lwów, wujek kierował katedrą jeszcze chyba przez sześć miesięcy czy rok, a następnie tymczasowo pełnił obowiązki kierownika. Potem była kolejna próba nakłonienia go do wstąpienia do partii, ale tym razem stanowczo odmówił.

Byłem już wtedy w Łucku. Wujek był mi za to wdzięczny. Dopiero później zrozumiałem, że chronił mnie przez całe życie. Nie chodziło wówczas o niego. Bał się, że KGB zniszczy mnie.

Ważne wydarzenia

Wśród ważnych wydarzeń, które wpłynęły na jego twórczość, była podróż do Norwegii w latach 70. W tym czasie w ZSRR zebrali grupę inteligencji.

Wujek wrócił zachwycony tym, co zobaczył. Powiedział do mnie: «Teraz rozumiem, dlaczego tak bardzo chcesz uciec do Polski». Dzięki temu, co zobaczył, jakby na nowo się narodził. Zakochał się również w muzyce Jeana Sibeliusa i Edvarda Griega.

W Norwegii wykonał wiele szkiców ze swojej podróży i подарował je członkom delegacji. Z tego powodu zaproponowano mu kolejną podróż zagraniczną – rejs po Morzu Śródziemnym. Odwiedził wówczas m.in. Hiszpanię, Francję i Włochy.

Kolejnym epokowym wydarzeniem w jego życiu było spotkanie z Siergiejem Paradżanowem w latach 60. podczas kręcenia filmu «Cienie zapomnianych przodków». Ja również byłem wtedy w Dzembroni. Później jeszcze raz spotkał Paradżanowa, kiedy gościł go Roman Turyn.

Волинь

Wujek odwiedzał rodzinę w Łucku cztery lub pięć razy w roku. Pomagał nam finansowo, bo żyliśmy bardzo biednie.

Pewnego razu poszliśmy z nim do Mykoły Gołowania, do jego pracowni na rogatce w Łucku, gdzie kiedyś było kino «Komsomolec». «Szczęśliwy człowiek w swoim rzeźbiarskim świecie» – powiedział o nim wujek.

Kilka razy jeździł do Kołek. Miejscowi zaprosili go kiedyś, jako znanego malarza, na dyskusję miejscowej inteligencji na temat «Czy można malować pociągami pędzla?». Była to miejscowa inteligencja, nauczyciele wychowani na pieriedwiżnikach.



sказав: «Я не могу жить в чужому». Своє вони отримали в 60-х – це була квартира в Будинку художника на вулиці Тернопільській. У цьому ж будинку вуйко мав майстерню. Це було його частя: інститут, майстерня і Дземброня. А також «салони Туринів і Сельських» та вірні друзі.

Спілка

У кінці 50-х рр. вуйко захопився новим трендом – суворим реалізмом. Провідним митцем цього напрямку був московський живописець Тайр Салахов. Ця течія поєднувала певні традиції світового мистецтва з потребами часів хрущовської відлиги.

Дядько зі своїм однокурсником Іваном Скобалом вирішили поїхати на шахти в Червоноград. Живучи в гуртожитку серед шахтарів, вони робили замальовки. Результатом цього стала картина «Шахтарська зміна». Її дали до Києва на республіканську виставку. Звіти прийшло «указаніє»: негайно цих доморощених формалістів «привести в чувства» і не приймати їх у Спілку художників УРСР.

Правда, потім хтось їм підказав дати цю картину на виставку в Москві. Там вона отримала премію, навіть листівки видавали із цим зображенням. І з Москви до Києва прийшло інше «указаніє»: «немедленно принять в Союз художников».

Що давало членство в Спілці художників? Ставали доступні фарби, пензлі й полотно, до того ж їх можна було купити за зниженою ціною. І ще художник отримував певний ідеологічний захист – його вже важче було «прикрутити» в Києві чи Львові.

Тоді у спілку прийняли Данила Добошинського та Івана Скобала. Після цього дядько став завідувачем кафедри монументального живопису в інституті. Очололював її протягом 20 років, хоча й не був партійним.

Колись вуйко розповів, що у спілці сказали: треба намалювати щось до сторіччя Леніна, зокрема низку картин на тему «Ленін і закордонні робітники».

Дядько приходив і каже: «Сюжет дурнуватий, але є прекрасна нагода побавитися кольором і фактурою. Я їм зроблю сюрприз: берег моря, стоїть Ленін перед якимось французьким рибалкою, але рибалка матиме обличчя й поставу Жана Габена. Все одно того ніхто не зрозуміє».

Правда знайшовся один, який запитав: «Навіщо ви намалювали Габена?» Дядько відповів: «Ну, французи ж усі на одне лице».

Цю картину я назвав би маркером того часу. Нині вона зберігається в одному з львівських музеїв.

Коли він був завідувачем кафедри, під час вступної кампанії неодноразово протягував своїх. Своїми були діти греко-католиків, українських націоналістів, поляків, євреїв і загалом ті, кого радянська влада не допускала до вищих навчальних закладів. Ті, хто не мав блату. Бо була теж квота для партійних, їх називали «позвоночниками», тобто тими, хто вступає по дзвінку зверху.

«Пачему ти, Daniła, не в партії?»

Він ніколи не був в партії. Але у 70-х рр. КГБ сильно пресував його через це.

Його ще раніше питали, чому він не член партії. Це, як вони казали, означало, що він не любить радянську владу. «Ви, напевно, український націоналіст?» – питали вони. Він відповідав, що з польської родини, тож не може бути українським націоналістом. Викручувався також відмовками, що ще не готовий. Але ж минає 10–15 років і ще не готовий?

Про КГБ він згадував, що з ним працював такий дивний дует слідчих: «хароший» і «плахой». «Харошим» був росіянин. Він говорив, що розуміє: до вступу в партію дійсно треба приготуватися. А другим був молодий галицький спеціаліст, який казав: «Я тебе, скотину, дуже добре знаю, я тебе роздавлю». Погрожував, що змусить доносити.

Дядько зрозумів, що його почали пресувати. На нього тиснули передусім морально. А вуйко, пам'ятаючи часи сталінських репресій, їх боявся. Пам'ятаю, як він приходив додому й лягав у позі ембріона на канапі. Просив, щоб до нього не говорили.

Потім це відгукнулося на мені. Дядько погрожував, що займуться мною: «Ми знаємо, що він хотів до Польщі втікати».

Я тоді мріяв працювати в одній дизайнерській бригаді. Але якось дядько сказав мені: «Валентине, пробач, але, здається, з твоїм планом нічого не вийде». І розповів мені про те, як КГБ його пресував: «Вони тебе знищать тільки тому, що не знищили мене. Я вже не буду завідувачем кафедри. Сам напишу заяву на звільнення. Але ніколи не буду членом партії і не співпрацюватиму з органами».

Так його вчив батько, колишній балтійський моряк і ветеран Першої світової війни. Його в Кolkax за перших совєтєв теж хотіли змусити вступити в партію. «Пачему ти, Данила, рускій салдат, не в партії?» – питав у діда політрук. А той також придумував різні відмовки.

Коли я виїхав зі Львова, дядько ще пів року чи рік був завідувачем кафедри, потім тимчасовим виконувачем завідувача кафедри. Далі була ще одна спроба змусити його вступити в партію, але він уже різко відмовив.

Я тоді вже був у Луцьку і він мені був за це вдячний. Я лише потім зрозумів, що він усе життя мене оберігав. Це не про нього тоді йшлося. Він боявся, що знищать мене.

Важливі події

Серед важливих подій, які мали вплив на його творчість, була поїздка в 70-х рр. до Норвегії. В СРСР формували тоді групу з інтелігенції.

Дядько повернувся захоплений побаченим. Сказав мені: «Я тепер розумію, чого ти так хочеш втікати до Польщі». Від побаченого він ніби наново народився. А ще закохався в музику Яна Сібеліуса та Едварда Гріга.

У Норвегії він робив багато замальовок із подорожі й дарував членам делегації. Через це йому запропонували ще одну закордонну поїздку – крузі Середземним морем. Тоді він побував, зокрема, в Іспанії, Франції та Італії.

Ще однією епохальною подією в його житті була зустріч із Сєргієм Параджановим у 60-х рр. під час зйомок «Тіней забутих предків». Я тоді теж був у Дземброні. Пізніше вони з Параджановим бачилися ще раз, коли той гостював у Туринів.

Волинь

До родини в Луцьку дядько приїжджав чотири-п'ять разів на рік. Допомогав нам матеріально, тому що ми дуже бідно жили.

Колись ми ходили з ним у гості до Миколи Голованя в його майстерню на розвилці в Луцьку, де був кінотеатр «Комсомолец». «Щаслива людина у своєму скульптурному світі», – казав про нього дядько.

Кілька разів їздив до Колок. Місцеві запросили його колись як відомого живописця на диспут місцевої інтелігенції на тему «Можна ли писати мазками?» Це були місцева інтелігенція, вчителі, виховані на передвижниках.



Z Kołkami łączyły go wspomnienia z dzieciństwa i młodości. «Wciąż mamy tam zaprzyjaźnione rodziny Janczyków i Sadowych. Moja babcia też zawsze chciała zobaczyć swoje przyjaciółki z dzieciństwa i młodości, których potomkowie później opowiedzieli nam, kto ukrywał naszych, Polaków, którzy uratowali się w Krasnowoli.

Pewnego razu w latach 80., kiedy byłem z wujkiem w Kołkach, postanowiliśmy pojechać na miejsce, gdzie pochowano Żydów. Stał tam już pomnik. Po rozstrzelaniu pogrzebano ich na naszym polu. To miejsce nazywało się Gorki. Doboszyński zazwyczaj uprawiali tam ziemniaki. Kiedy zamordowano Żydów, dziadek powiedział: «To pole nie jest już nasze, teraz należy do nich».

Kiedy pojechaliśmy tam z wujkiem, musieliśmy przejść przez sanatorium dla górników, które zostało zbudowane w pobliżu. Wujek nie mógł się odnaleźć, bo tam, gdzie kiedyś było pole, wszystko zarosło drzewami. I jakiś wczasowicz powiedział do nas po rosyjsku: «Tam leżą ludzie waszej narodowości». Myślał, że jesteśmy Żydami, bo rozmawialiśmy między sobą w galicyjskim dialekcie. Wujek miał brodę i beret – w ogóle nie wyglądał na miejscowego.

W drodze powrotnej wujek podszedł do wczasowicza, aby mu podziękować. «To co, znaleźliście ich?» – zapytał. «Tak, wielu z nich było naszymi sąsiadami» – odpowiedział wujek. Powiedział, że cieszy się, że uznano go za Żyda. «Ale my jesteśmy Polakami» – dodał.

«Jacy tutaj mogli być Polacy?» – zapytał ze zdziwieniem wczasowicz. Słyszałem to pytanie później wiele razy.

A wujek powiedział wtedy: «Teraz rozumiem, dlaczego dziadek mówił, że nie mamy już pola. Nawet z tego powodu. To już naprawdę nie jest nasze miejsce».

Spuścizna

Najbardziej owocnym okresem w jego twórczości były lata 70. i 80. Generalnie najwięcej malował od górników, czyli od lat 60. do 90., kiedy to doznał pierwszego udaru mózgu.

Po odejściu z katedry tworzył w swojej pracowni. Namalował szereg bardzo ciekawych obrazów. Był wybitnym kolorystą, tworzącym swoistą syntezę faktury, koloru, formy przestrzennej i wewnętrznej ekspresji. Dzięki przedwojennemu dziedzictwu «Artesu», Sielskim i Turynowi oraz otwartości na polską kulturę, świadomie podążał za wartościami malarstwa światowego, w tym polskiego.

Potem zaproszono go, by powrócił na katedrę. Pracował tam jeszcze dwa lata. O tym okresie mówił: «To było jak powrót do Dzembronii, kiedy była już pusta». Przesłał jeździć do Dzembronii, kiedy zmarł Roman Sielski. Po jego śmierci był tam tylko dwa razy.

Danyło Doboszyński ukształtował całą plejadę artystów. Wśród jego uczniów są Iwan Marczuk, Andriy Bokotey, Lubomyr Medwid, Oleh Mińko, Zynowij Flinta – to wszystko studenci Lwowskiego Państwowego Instytutu Sztuki Użytkowej i Dekoracyjnej.

Jego prace były wystawiane w USA, Kanadzie oraz Polsce. I oczywiście w Ukrainie: we Lwowie i Kijowie.

Ukraińskie muzea kupowały prace jeszcze za jego życia. Dziś można je oglądać w szczególności w Lwowskiej Galerii Sztuki oraz Muzeum Narodowym im. Andrzeja Szepetyckiego we Lwowie. Namalowany przez niego portret Łesi Ukrainki znajduje się w zbiorach Muzeum Sztuki w Łucku. Jego obrazy są również w Kijowie, Iwano-Frankiwsku oraz innych miastach Ukrainy.

Wiele jego prac znajduje się obecnie w prywatnych kolekcjach w Ameryce Łacińskiej, Ameryce Północnej, Australii oraz Europie.

Niestety, nie znam losów wielu jego dzieł. Po śmierci jego najbliższych przyjaciół i żony Basi, opiekę nad nim przejęło nowe towarzystwo. Organizowało kolejne wystawy, wydawało katalogi i czasopisma, modyfikując jego życiorys i dostosowując go do swoich społeczno-politycznych potrzeb i wizji. Często ignorowali prawdę rodzinną i ówczesne realia, zastępując pierwszego inspiratora, polskiego nauczyciela Jana Jaska, upowcem Klaczkowskim.

Własna kultura i deklarowana wielokulturowość odbiły się na nim pod koniec złym żartem. Pragnął wolności, a na tamtym etapie dawał mu ją alkohol, który pił z nowymi przyjaciółmi. Potem znalazłem go w domu we Lwowie prawie sparaliżowanego, z drugim udarem.

«Tak właśnie odchodzimy»

Pod koniec życia zaczął malować obraz, na którym przedstawił siebie i swoich przyjaciół w Dzembronii: Sielskiego, Turyna, Kolesę i Monastyrskiego. Ale nigdy nie ukończył tego dzieła. Powiedział mi, że nie wie, dlaczego je zaczął: «Nie można wracać do przeszłości».

Warto też wspomnieć, że wśród jego przyjaciół byli legendarni historycy sztuki: Borys Woznycki i Wołodimir Owsijczuk, którzy ratowali zabytki w Ukrainie.

Kiedy znalazłem wujka do Łucka, czasami odwiedzali go jego lwowscy przyjaciele, studenci i znajomi.

Najbardziej pamiętam jego ostatnie spotkanie z Wołodymyrem Owsijczukiem. Wujek go nie poznał, bo nie reagował już wówczas na świat zewnętrzny. Owsijczuk poprosił mnie, żebym zostawił go z nim na chwilę. Zostawiłem więc ich samych. Wtedy wszyscy poczuli powagę sytuacji.

«Tak właśnie odchodzimy. Danyło już, a wkrótce i ja odejdę. To szczęście, że ma przy kim odchodzić» – powiedział Wołodimir Owsijczuk.

Utkwił mi w pamięci także jeden przykład tego, jak świadomość człowieka może przynosić niespodzianki. Było to po śmierci Borysa Woznyckiego. Powiedziałem mojemu wujkowi (nie spodziewając się, że wyjdzie ze swojego stanu i zrozumie), że Borys zginął.

«Jaki Borys?» – zapytał.

«Woznycki prowadził samochód i rozbił się» – odpowiedziałem.

«Jechał do Oleska?»

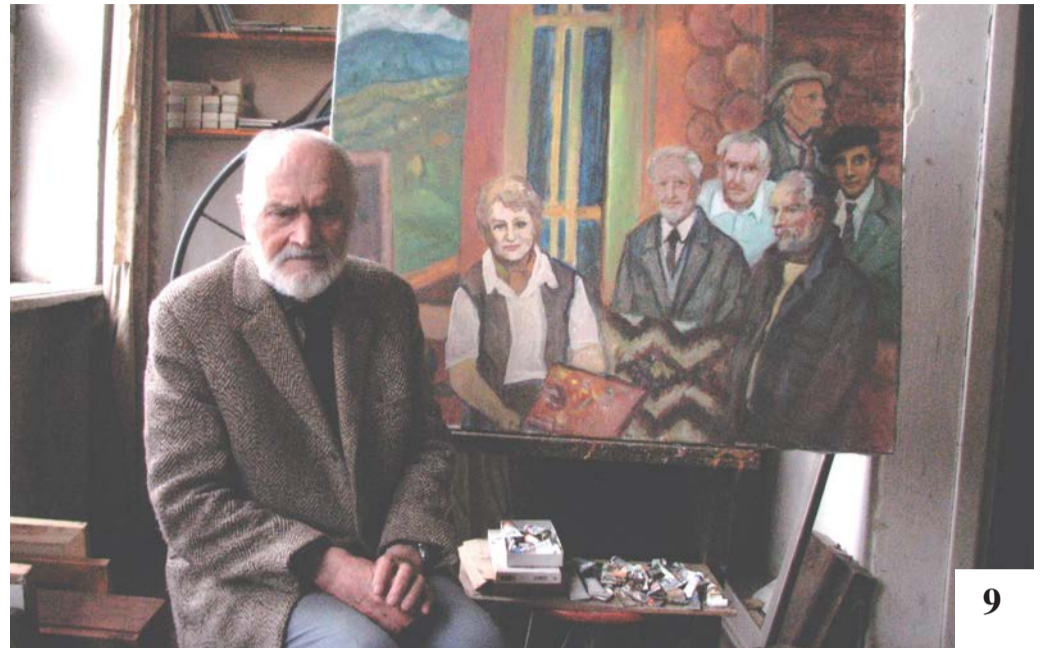
«Nie, do Dubna».

«A widzisz? Borys odszedł jak chłop, za kierownicą i w drodze» – powiedział.

Wujek zmarł 8 sierpnia 2012 r. Został pochowany w Kołkach. Tam, gdzie się urodził. Jego żonę Basię pochowaliśmy we Lwowie, w grobie jej matki na cmentarzu Łyczakowskim. A wujek jest pochowany na cmentarzu obok swojej matki Heleny, brata Aleksandra i siostry Anny. Chociaż bardzo chciał być pochowany tutaj, w Łucku, obok swojego ojca Danyła i siostry Nadii (mojej mamy), ale niestety nie było tam już miejsca.

Rozmawiała i opracowywała wspomnienia: Natalia Denysiuk
Zdjęcia pochodzą z archiwum rodzinnego
Walentego Wokoluka

Na zdjęciach: 1. Danyło Dowboszyński w swojej pracowni. Lata 80. 2. Pracownicy teatru dramatycznego w Łucku. Danyło Doboszyński stoi pierwszy po prawej. 1946 r. 3. Żołnierz Danyło Doboszyński. Charków, 1944 r. 4. Pierwsi studenci Lwowskiego Państwowego Instytutu Sztuki Użytkowej i Dekoracyjnej. Lwów, 1947 r. 5. Absolwenci i wykładowcy Lwowskiego Państwowego Instytutu Sztuki Użytkowej i Dekoracyjnej. Lwów, 1960 r. 6. Rodzina Doboszyńskich. Lwów, 1960 r. 7. Danyło Dowboszyński i Iwan Skobała. Lwów, ulica Akademicka, lata 60. 8. Od lewej: Rostysław Sylwestrow, Margit Sielska, Roman Sielski, Genio Sereda, Oles Sereda, Danyło Dowboszyński. Dzembronnia, 1974 r. 9. Danyło Dowboszyński długo pracował nad obrazem, którego nigdy nie ukończył. Nazwał go «Pożegnanie z przyjaciółmi». Na obrazie od lewej: Margit Sielska, Mykoła Kolesa, Danyło Dowboszyński, Roman Sielski, Witold Monastyrski i Roman Turyn. Wujek mówił: «Są już tak daleko, ale wciąż bardzo blisko». Zdjęcie zostało zrobione w pracowni we Lwowie ok. 2008–2010.



Iz Kołkami w нього були пов'язані дитячі та юнацькі спогади. У нас там залишилися свояки – родина Янчиків і Сadowих. Бабця теж хотіла завжди побачити своїх подруг дитинства і юності, нащадки яких розповіли потім нам, хто переховав наших – тих поляків, які вціліли у Кrasnowoli.

Якось у 80-рр., коли ми з дядьком приїхали в Колки, вирішили сходити туди, де були поховані євреї. Там тоді вже поставили пам'ятник. Їх після розстрілу поховали на нашому полі. Це місце називалося Горки. Добошинські зазвичай вирощували там картоплю. Коли знищили євреїв, дід сказав: «Це поле вже не наше, тепер це їхнє поле».

Коли ми з вуйком туди вирушили, musiли пройти через санаторій для шахтарів, який там поруч побудували. Дядько не міг зорієнтуватися, бо там, де було поле, все заросло деревами. І якийсь відпочивальник сказав нам російською: «Люди вашої національності лежать ось там». Він подумав, що ми євреї, тому що ми розмовляли галицькою українською мовою. Вуйко був з бородюю і в береті – зовсім не схожий на місцевого.

Коли поверталися, вуйко підійшов до того відпочивальника, щоби подякувати. «Ну, що, знайшли?» – запитав той. «Так, багато з них були нашими сусідами», – відповів дядько. Сказав, що йому приємно, що його сприйняли за єврея. «Але ми поляки», – додав він.

«Які тут могли бути поляки?» – запитав зі здивуванням відпочивальник. Цю фразу я чув потім неодноразово.

A вуйко сказав тоді: «Тепер я розумію, чому дідусь говорив, що в нас немає поля. Навіть через це. Це вже дійсно не наше місце».

Спадщина

Найбільш плодотворним періодом у його творчості були 70–80-ті рр. Загалом же найбільше він створив, починаючи від шахтарів, тобто з 60-х рр., і до 90-х, коли в нього стався перший інсульт.

Після того, як він пішов із кафедри, працював у своїй майстерні. Намалював низку дуже цікавих робіт. Він був визначним колористом, створював своєрідний синтез фактури, кольору, об'єму і внутрішньої експресії.

Завдяки передвоєнному спадку «Artesu», Сельським і Турину, відкритості на польську культуру він свідомо слідував цінностям світового живопису, зокрема й польського.

Потім його попросили знову прийти на кафедру і він працював там ще два роки. Про цей період казав: «Це те саме, що повернутися до Дземbronii, коли там уже пусто». Він перестав їздити до Дземbronii, коли помер Роман Сельський. Був там тільки два рази після його смерті.

Данило Добошинський сформував цілу плеяду художників. Серед його учнів – Іван Марчук, Андрій Бокотей, Любомир Медвідь, Олег Мінко, Зиновій Фланта, студенти ЛДІПДМ.

Його роботи виставлялися в США, Канаді та Польщі. І, звичайно, в Україні: у Львові та Києві.

Українські музеї купували його роботи ще за його життя. Сьогодні їх можна побачити, зокрема, у Львівській картинній галереї, Національному музеї у Львові імені Андрія Шептицького. Написаний ним портрет Лесі Українки є у фондах Художнього музею в Луцьку. Його роботи є також у Києві, Івано-Франківську та інших містах України.

Дуже багато його робіт перебувають нині в приватних колекціях у Латинській Америці, Північній Америці, Австралії та Європі.

На жаль, доля багатьох його робіт мені не відома. Після смерті найближчих друзів і дружини Басі, його взяло під опіку вже нове товариство. Організували нові виставки, видавали каталоги, журнали. При нагоді модифікували біографію вуйка під свої суспільно-політичні потреби і бачення. Часто ігнорували родинну правду і реалії того часу, прифантазували упівця Клячківського замість першого інспіратора – польського вчителя Яна Ясека.

Власна культура і задекларована полікультурність зіграли з ним наприкінці життя злий жарт. Він хотів свободи, а її на цьому етапі давав алкоголь, який він пив із новими друзями. Потім я знайшов його вдома у Львові майже паралізованим, із повторним інсультом.

«Отак ми відходимо»

Наприкінці життя він почав малювати картину, на якій зобразив себе і своїх друзів у Дземbronii: Сельських, Турина, Колесу, Monastyrського. Але він цю роботу так і не закінчив. Казав мені, що не знає, навіщо він її почав: «Не можна повертатися в минуле».

Серед його друзів варто згадати також легендарних мистецтвознавців Бориса Возницького і Володимира Овсійчука, які рятували пам'ятки в Україні.

Коли я забрав дядька до Луцька, його часом провідували львівські друзі, учні, знайомі.

Найбільше мені запам'яталася його остання зустріч із Володимиром Овсійчуком. Дядько його не впізнав, бо вже перестав реагувати на зовнішній світ. Овсійчук попросив тоді побути з ним трохи віч-на-віч. Їх залишив удвох. Усі тоді відчували поважність ситуації.

«Отак ми відходимо. Данило – вже, невдовзі – і я. Яке щастя, що він має при кому відійти», – сказав Володимир Овсійчук.

Мені запам'ятався один випадок, коли свідомість людини приносить сюрпризи. Це було вже після того, як загинув Борис Возницький. Я сказав тоді вуйку (не розраховуючи, що він вийде зі свого стану і зрозуміє), що Борис загинув.

«Який Борис?» – запитав він.

«Возницький. Машиною їхав, розбився», – відповів я.

«До Олеська їхав?»

«Ні, до Дубна».

A він: «Бачиш? І Борис відійшов як хлоп, за кермом і в дорозі».

Дядько помер 8 серпня 2012 р. Похований у Коłках. Там, де народився. Його дружину Басю ми поховали у Львові, в могилі її матери на Личаківському цвинтарі. А дядько спочиває на кладовищі біля своєї матери Heleny, брата Олександра і сестри Анни. Хоча він дуже хотів бути похованим тут, у Луцьку, біля свого тата Данила і сестри Надії (моєї матери), але там, на жаль, уже не було місця.

Розмовляла та опрацювала спогади Наталя Денисюк
Фото з родинного архіву Валентина Вokoluka

На фото: 1. Данило Добошинський у своїй майстерні. 80-ті рр. 2. Працівники драматичного театру в Луцьку. Данило Добошинський – крайній справа. 1946 р. 3. Солдат Данило Добошинський. Харків, 1944 р. 4. Перші студенти ЛДІПДМ. Львів, 1947 р. 5. Випускники і викладачі ЛДІПДМ. Львів, 1960 р. 6. Родина Добошинських. Львів, 1960 р. 7. Данило Добошинський та Іван Скобаła. Львів, вулиця Академічна, 1960-ті рр. 8. Зліва направо: Ростислав Сильвестров, Маргіт Сельська, Роман Сельський, Геню Серед, Олес Серед, Данило Добошинський. Дземbronnia, 1974 р. 9. Данило Добошинський догго працював над картиною, яку так і не завершив. Називав це «Прощанням з друзями». На картині зліва направо: Маргіт Сельська, Микола Колеса, Данило Добошинський, Роман Сельський, Вітольд Monastyrський, Роман Турин. Вуйко казав: «Вони вже так далеко, але ще зовсім поряд». Фото зроблене в майстерні у Львові. Приблизно 2008–2010 рр.

Na Wołyniu widzieli wojnę już 110 lat temu

Війну волиняни бачили ще 110 років тому

«Каждый з нас ма прадзиадка, прапрадзиадка lub прапрадзиадка, który walczył w I wojnie światowej, czyli Wielkiej Wojnie, bo tak była wówczas nazywana» – powiedział genealog Artur Aloszyn podczas otwarcia wystawy fotograficznej poświęconej Kisielinowi i okolicom w latach 1914–1918.

Niedawno minęła 110. rocznica wybuchu I wojny światowej. Rozpoczęła się 28 lipca 1914 r., wciągając w zawieruchę także Wołyń.

W działającym od listopada 2023 r. Muzeum Kisielina postanowiono przypomnieć dzieje wsi i okolic z tamtych lat. 11 sierpnia otwarto wystawę «Kisielin i okolice na zdjęciach z czasów I wojny światowej». Zaprezentowano na niej około 300 fotografii ze zbiorów prywatnych oraz z niemieckich, austriackich, węgierskich, polskich i ukraińskich archiwów i bibliotek.

«Można tu zobaczyć zdjęcia z Kisielina, Zubilna, Zaturzec, Ożdziutycz, Twerdyn, Ośmigowicz, Sieniawki, Chołopicz i wielu innych nieistniejących już kolonii, folwarków i chutorów. O niektórych z nich ludzie już nie pamiętają» – powiedział podczas wernisażu Artur Aloszyn, autor wystawy, genealog, który pracuje nad ekspozycją Muzeum Kisielina oraz bada historię wsi.

Zaznaczył, że opowiadać o Kisielinie w czasie I wojny światowej trzeba jednocześnie z dziejami okolicznych wsi. «Stacjonowały w nich wojska austriackie, a potem niemieckie. Gdzieś był sztab, gdzieś szpital polowy czy blindaż. Wołyniacy widzieli wojnę już ponad 100 lat temu» – dodał genealog.

«Gdyby zbadać głębiej, każdy z nas ma pradiadka, прапрадзиадка lub прапрадзиадка, który walczył w I wojnie światowej, czyli Wielkiej Wojnie, jak była wówczas nazywana. Nie mamy jednak pomników poległych w tej wojnie, a ich nazwiska nie są nigdzie wymieniane» – powiedział historyk.

Na wystawie zaprezentowano fotografie z prywatnych zbiorów Artura Aloszyna, Wiktora Litewczuka, Andrija Klenka oraz Ireneusza Jasiuka. Głównym źródłem były jednak materiały niemieckich pułków.

«Niemcy mieli wtedy możliwość robienia zdjęć. Żołnierze armii rosyjskiej również robili sobie zdjęcia, ale głównie prywatne, aby wysłać je do domu. Natomiast Niemcy tworzyli całe albumy fotograficzne. W latach 20. i 30. opublikowali duże książki poświęcone prawie każdemu pułkowi ze zdjęciami z lat 1914–1918» – powiedział Artur Aloszyn.

Obecnie pracuje nad tymi księgami, które zawierają również wspomnienia żołnierzy. Planuje uzupełnić informacje dokumentami archiwalnymi i współczesnymi zdjęciami okolic Kisielina, gdzie zachowało się wiele schronów z czasów I wojny światowej, żeby zaprezentować je w 2026 r., w 110. rocznicę ofensywy Brusilowa.

Na otwartej w niedzielę wystawie fotograficznej, która potrwa do końca września (chętni odwiedzania Muzeum, mogą skontaktować się z nim poprzez profil facebookowy), można zobaczyć zniszczenia wojenne, rozmieszczenie niemieckich i rosyjskich pozycji oraz groby żołnierzy. Przedstawione jest również życie codzienne wojskowych: domy żołnierskie, kina i kasyna oficerskie. Dzięki mapom z tamtych czasów można dowiedzieć się, na których pozycjach były dane pułki czy brygady.

W stałej ekspozycji muzeum znajdują się również przedmioty z czasów I wojny światowej. Są tu oryginalne pocztówki z kolekcji Artura Aloszyna, album 92. Pułku stacjonującego w Kisielinie, naboje, guziki oraz łopaty saperskie.

W otwarciu wystawy uczestniczył mecenas Muzeum Wasyl Szachrajuk z Nowowołyńska, który kupił lokal i sfinansował jego aranżację. Jego dziadek pochodził z Kisielina. Zgłębiając historię swojej rodziny, wpadł na pomysł założenia we wsi Muzeum. Poznał wówczas Artura Aloszyna.

«Miałem swój pomysł, a Artur miał swój, więc połączyliśmy siły» – powiedział Wasyl Szachrajuk. Przodkowie Artura Aloszyna mieszkali w Kisielinie przed I wojną światową. Związani byli również z Zubilnem, Semereńkami, Zaturcami i Sieniawką. Od wielu lat genealog bada dzieje tych wsi.

Chociaż Muzeum działa od niespełna roku, entuzjaści historii z okolicznych wsi już przyjeżdżają tutaj, aby zapoznać się z jego bogatym doświadczeniem. Ekspozycją aktywnie interesowały się m.in. Ludmyła Polakowa i Inna Kowalczyk z Domu Twórczości Dziecięcej i Młodzieżowej w Łokaczach. Podziwiają Muzeum Kisielina i marzą o czymś podobnym w swoim miasteczku, a nawet nagrywają rozmowy ze świadkami historii: «Chcemy nagrać wspomnienia, dopóki żyją ludzie, którzy mogą nam coś opowiedzieć».

«Jest tu bardzo interesująco. Również prowadzę poszukiwania» – powiedział miłośnik historii z Zubilna, uważnie przyglądający się eksponatom.

«Mówimy tym, którzy prowadzą poszukiwania: przynosicie wszystko» – zachęcał Artur Aloszyn. Zgromadzone przez niego eksponaty są przykładem na to, że należy uważnie rozglądać się wokół siebie, w tym patrzeć na ziemię, po której się chodzi. Pokazując słupki graniczne znalezione we wsi i jej okolicach, podkreślił: «Ten leżał w ziemi pod tym drzewem niedaleko Muzeum».

«Potrzebujemy więcej takich Wasylów» – powiedziała bibliotekarka Hanna Baziuk, podkreślając, jak ważne jest, aby mecenas wspierali takie inicjatywy. Mówiąc o znaczeniu takich wydarzeń, starosta Kisielina Pawło Laszuk podkreślił, że podnoszą prestiż wsi.

Dla Kisielina, miasteczka z bogatą historią, takie wsparcie jest dziś bardzo ważne. Obecnie ze wsią nie ma połączenia autobusowego. Jest dużo opuszczonych przez ludzi starych domów. Miejskowa cerkiew, zabytek o znaczeniu narodowym z XVII wieku, wymaga natychmiastowego remontu, a ruiny kościoła (również zabytek o znaczeniu narodowym) potrzebują konserwacji.

Mieszkańcy Kisielina nie poddają się. Jednoczą się wokół cerkwi, Domu Kultury, przy którym działa biblioteka (z własnym kącikiem muzealnym i «Polską Półką») oraz zespół amatorski, a ostatnio regularnie porządkują ruiny kościoła i cmentarz katolicki oraz opiekują się miejscami pamięci Żydów kisielińskich.

Tekst i zdjęcia: Natalia Denysiuk

«У кожного з нас є прадід, прапрадід чи прапрапрадід, який воював на фронтах Першої світової чи Великої війни, як її тоді називали», – зазначив генеалог Артур Альошин на відкритті фотовиставки, присвяченої Кисиліну та околицям у 1914–1918 рр.

Нещодавно минула 110-та річниця початку Першої світової війни. Вона вибухнула 28 липня 1914 р., затягнувши у вир лихоліття, зокрема, й Волинь.

У створеному в листопаді 2023 р. Музеї Кисиліна вирішили нагадати історію села й околиць у ті часи. 11 серпня тут відкрили виставку «Кисиліна та околиці на фото Першої світової війни». На ній представлено близько 300 світлин із приватних колекцій та архівів і бібліотек Німеччини, Австрії, Угорщини, Польщі й України.

«Тут можна побачити фото з Кисиліна, Зубильного, Затурців, Озютичів, Твердинь, Осьмиговичів, Сенявки, Холопичів і ще багатьох різних маленьких колоній, фільварків, хуторів, які нині не існують. Про деякі з них люди вже не пам'ятають», – розповів автор виставки, генеалог Артур Альошин, який наповнює музей та досліджує історію села.

Він зазначив, що розповідаючи про Кисиліна під час Першої світової війни, потрібно говорити і про навколишні села. «В цих околицях дислокувалися війська австрійські, потім німецькі. Десь містився штаб, десь – лазарет чи бліндаж. Війну волиняни бачили ще понад 100 років тому», – додав генеалог.

«Якщо пошукати глибше, то в кожного з нас є прадід, прапрадід чи прапрапрадід, який воював на фронтах Першої світової чи Великої війни, як її тоді називали. Проте пам'ятників загиблим у цій війні в нас немає, і ніде не згадують їхні імена», – звернув увагу дослідник.

На виставці представлено світлини з приватних колекцій Артура Альошина, Віктора Літевчука, Андрія Кленка та Ireneusza Ясюка. Проте основним джерелом стали матеріали німецьких полків.

«Німці мали тоді можливість фотографувати. Солдати російської армії теж робили знімки, але переважно приватні, щоб вислати додому. Натомість німці робили цілі фотоальбоми. У 20–30-х рр. вони практично по кожному полку видали грубесну книгу з фотографіями за 1914–1918 рр.», – сказав Артур Альошин.

Нині він опрацює ці книги, які містять також солдатські спогади. Планує доповнити інформацію архівними документами та сучасними фотографіями околиць Кисиліна, де збереглося багато дотів із часів Першої світової, та представити її у 2026 р., до 110-ї річниці Брусиловського прориву.

На відкритті у неділю фотовиставці, яка діятиме до кінця вересня (якщо бажаєте відвідати музей, скontaktуйте з ним на сторінці у Facebook), можна побачити руйнування часів війни, облаштування німецьких та російських позицій, солдатські поховання. Представлено теж солдатський побут: будинки солдата, кінотеатри, офіцерське казино. Військові мапи дозволяють орієнтуватися, де які полки чи бригади стояли.

У сталій експозиції музею можна побачити і предмети часів Першої світової війни. На вітри-

нах представлено оригінали листівок із колекції Артура Альошина, книгу 92-го полку, який стояв у Кисиліні, набой, гудзики та саперні лопати.

На відкритті виставки завітав ініціатор створення музею Василь Шахраук із Нововолинська, який викупив приміщення та профінансував облаштування в ньому експозиції. Його дід походить із Кисиліна. Вивчаючи історію свого роду та виношуючи ідею створення в селі музею, він познайомився з Артуром Альошином. «У мене була своя ідея, а в Артура – своя, тож ми об'єднали зусилля», – сказав Василь Шахраук.

Предки Артура Альошина жили в Кисиліні ще до Першої світової. Мешкали теж у Зубильному, Семереньках, Затурцях і Сенявці. Він уже не один рік вивчає історію цих околиць.

Хоч музей існує менш як рік, сюди приїжджають аматори краєзнавства з навколишніх населених пунктів. Людмила Полякова та Інна Ковальчук із Будинку дитячої та юнацької творчості Локачинської селищної ради активно цікавилися експозицією. Вони захоплюються Музеєм Кисиліна і мріють про щось подібне в рідних Локачах, навіть записують розмови зі старожилами. «Хочемо записати спогади, поки ще живі люди, які можуть щось розповісти», – зазначили вони.

«Мені дуже цікаво. Я теж займаюся пошуками», – сказав поціновувач історії із Зубильна, уважно роздивляючись експонати.

«Ми тим, хто займається пошуками, кажемо: приносьте все», – заохотив Артур Альошин. Зібрані ним експонати – це приклад того, що варто уважно дивитися навколо себе, зокрема, й на землю, по якій ходите. Показуючи граничні стовпчики, знайдені в селі й околицях, зазначив: «Цей лежав у землі ось біля того дерева, поблизу музею».

«Нам треба побільше таких Василів», – сказала бібліотечка Ганна Базюк, звертаючи увагу на те, як важливо, щоб такі ініціативи підтримували меценати. Староста Кисиліна Павло Ляшук, пояснюючи, чим важливі подібні заходи, наголосив: вони піднімають престиж села.

Для Кисиліна, містечка з багатою історією, сьогодні така підтримка дуже важлива. Нині сюди не доберешся рейсовим автобусом. У селі – багато старих хат, у яких ніхто не живе. Місцева церква, пам'ятка національного значення XVII ст., потребує негайного ремонту, а руїни костелу (теж пам'ятка національного значення) – консервації.

Кисилініці не опускають рук. Гуртуються навколо церкви, Будинку культури, де діють бібліотека (до речі, з власним музейним куточком, є тут і «Польська полиця») та аматорський колектив, а ще останнім часом регулярно прибирають руїни костелу та католицький цвинтар, дбають про місця пам'яті євреїв Кисиліна.

Текст і фото: Наталя Денисюк



«Polskie Kwiaty» z wizytą w Lubaczowie

«Польські квіти» виступили в Любачеві

Gmina Lubaczów we współpracy z Samorządem Województwa Podkarpackiego od 20 lat organizuje Festiwal Dziedzictwa Kresów. W tym roku odbył się w dniach 5 lipca – 4 sierpnia. W pod koniec lipca wzięli w nim udział członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Zdołbunowskiej.



Imprezy Festiwalu Dziedzictwa Kresów odbywały się w Lubaczowie, Radrużu, Horyńcu-Zdroju, Narolu, Baszni Dolnej i Cieszanowie. Dla uczestników przygotowano: koncerty muzyki klasycznej i rozrywkowej, spotkania poświęcone Kresom, sesje i konferencje naukowe, projekcje filmów, spektakle teatralne, wystawy, imprezy plenerowe i rekreacyjne dla rodzin.

Nie zabrakło także niezapomnianego smaku lokalnej kuchni kresowej, oferty lokalnych producentów żywności oraz bogatego dorobku twórców ludowych i rzemieślników.

W dniach 25–29 lipca w ramach Festiwalu odbyło się Ogólnopolskie Spotkanie Środowisk Kresowych w Lubaczowie. Gminny Ośrodek Kultury w imieniu Wiesława Kapła, Wójta Gminy, zaprosił na nie członków Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Zdołbunowskiej na czele z prezes Zofią Michalewicz.

Ze Zdołbunowa do Lubaczowa przyjechał zespół wokalny «Polskie Kwiaty», działający przy Towarzystwie pod kierownictwem Walerego Stelmaszczuka. Zespół został założony w 2006 r. jako «Seniorki», a od 2020 r. nazywa się «Polskie Kwiaty». W ciągu 18 lat występował na wielu festiwalach i licznych konkursach, zdobywając przy tym zaszczytne miejsca i wyróżnienia.

W ciągu trzech dni w Lubaczowie zespół ze Zdołbunowa uczestniczył w wielu spotkaniach i uroczystościach, ale najważniejsze było to na Rynku Folkowo-Kresowym, na którym zagrali i zaśpiewali kilka pieśni ze swojego repertuaru polsko-ukraińskiego. Po występie i po bisach otrzymali gromkie brawa i owacje na stojąco.

Miłym punktem wizyty w Polsce było także spotkanie z Małgorzatą Krasowską, nauczycielką skierowaną do Zdołbunowa przez Ośrodek Rozwoju Polskiej Edukacji Za Granicą, która uczy w sobotnio-niedzielnej szkole języka polskiego przy TKP od 2021 r.

«Chciałabym ogromnie i z całego serca podziękować wszystkim za zaproszenie, a szczególnie podziękowania i ciepłe słowa kieruję do Pani Marty Tabacek, Dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury w Lubaczowie. Mam nadzieję, że za rok znowu wszyscy spotkamy się na Festiwalu» – powiedziała Zofia Michalewicz, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Zdołbunowskiej.

Małgorzata Krasowska,
nauczyciel języka polskiego
skierowany do Zdołbunowa przez ORPEG
Fot. Iwanna Hermaniuk

Гміна Любачів у співпраці з органами самоврядування Підкарпатського воєводства вже 20 років поспіль організовує Фестиваль спадщини Кресів. Цього року він тривав 5 липня – 4 серпня. В останні дні липня в ньому взяли участь члени Товариства польської культури Здолбунівщини.



Заходи Фестивалю спадщини Кресів відбувалися в Любачеві, Радружі, Горинець-Здруї, Наролі, Башні Долішній та Цешанові. Для гостей підготували концерти класичної та естрадної музики, зустрічі, присвячені Кресам, наукові сесії та конференції, кінопокази, театральні вистави, виставки, сімейні заходи просто неба.

Організатори не забули також про кресову кухню. Тут були представлені місцеві виробники продуктів харчування та народні майстри зі своїм багатим доробком.

25–29 липня в рамках фестивалю відбулася Загальнопольська зустріч кресових середовищ у Любачеві. Гмінний центр культури від імені вїйта Веслава Капеля запросив на неї членів Товариства польської культури Здолбунівщини на чолі з головою Софією Михалевич.

Зі Здолбунова до Любачева приїхав вокальний колектив «Польські квіти», який діє при товаристві під керівництвом Валерія Стельмашука. Ансамбль заснований у 2006 р. як «Сеньйорки», а з 2020 р. носить назву «Польські квіти». За ці 18 років виступав на багатьох фестивалях і численних конкурсах, здобуваючи нагороди та відзнаки.

Протягом трьох днів у Любачеві колектив зі Здолбунова взяв участь у багатьох зустрічах та урочистостях, але найяскравіші враження приніс виступ на Фольклорно-кресовому ринку, де «Польські квіти» заспівали кілька пісень зі свого польсько-українського репертуару. Після виступу та виходів на біс глядачі аплодували їм стоячи.

Приємним пунктом програми перебування в Польщі стала зустріч із Малгожатою Красовською, вчителькою, скерованою до Здолбунова Центром розвитку польської освіти за кордоном, яка з 2021 р. викладає в суботньо-недільній школі польської мови при ТПК.

«Я хотіла би від усього серця подякувати всім за запрошення, а особливу подяку висловлюю Марті Табачек, директорці Гмінного центру культури в Любачеві. Сподіваюся, що наступного року ми знову зустрінемося на фестивалі», – сказала Софія Михалевич, голова Товариства польської культури Здолбунівщини.

Малгожата Красовська,
вчителька польської мови,
скерована до Здолбунова організацією ORPEG
Фото: Іванна Германюк

Życzenia dla Marianny Seroki

Вітання для Маріанни Сероки

Polskie Centrum Kultury i Edukacji im. prof. Mieczysława Krąpca składa serdeczne gratulacje z okazji urodzin pani Mariannie Seroce, nauczycielce języka polskiego skierowanej przez ORPEG do Tarnopola.

W latach 2015–2024 pani Marianna uczyła języka polskiego uczniów w prowadzonej przez stowarzyszenie sobotnio-niedzielnej szkole. Była organizatorką i inspiratorką różnych wydarzeń Centrum, m.in. upamiętniania ważnych polskich dat i świąt oraz wychowała zwycięzców wielu konkursów i olimpiad z zakresu kultury i języka polskiego.

Dzisiaj członkowie PCKiE z wdzięcznością wspominają niezwykle ciekawe lekcje prowadzone przez panią Mariannę, opowiadane przez nią historie i udzielane życiowe rady.

Dziękujemy za wszystko, co robiła i robi Pani dla nas. Składamy najserdeczniejsze życzenia zdrowia, szczęścia, harmonii i miłości w rodzinie. Niech każdy nowy dzień przynosi tylko szczęśliwe wydarzenia i przyjemne emocje.

Prezes Piotr Fryz
wspólnie z członkami Polskiego Centrum Kultury i Edukacji
im. prof. Mieczysława Krąpca
Na zdjęciu: Marianna Seroka (pierwsza od lewej) w jury
Konkursu Deklamatorskiego im. Juliusza Słowackiego



Pольський центр культури та освіти імені професора Мечислава Кромпця вітає з днем народження Маріанну Сероку, вчительку польської мови, скеровану до Тернополя Центром розвитку польської освіти за кордоном.

У 2015–2024 рр. пані Маріанна викладала польську мову учням суботньо-недільної школи, що діє при Польському центрі. Вона була натхненницею та організаторкою різних заходів центру, зокрема відзначення польських дат і свят. Виховала переможців багатьох конкурсів та олімпіад із польської мови та культури.

Сьогодні члени Польського центру культури та освіти імені професора Мечислава Кромпця в Тернополі з вдячністю згадують надзвичайно цікаві уроки пані Маріанни, історії, які вона розповідала, та життєві поради, які вона давала.

Дякуємо вам за все, що ви зробили і робите для нас. Бажаємо вам здоров'я, щастя, злагоди та любові у вашій родині! Нехай кожен новий день приносить тільки щасливі події та приємні емоції!

Голова Петро Фриз
разом із членами Польського центру культури та освіти
імені професора Мечислава Кромпця в Тернополі
На фото: Маріанна Серока (перша зліва) у складі журі
Декламаторського конкурсу імені Юліуша Словацького

Walka o niepodległość trwa

Боротьба за незалежність триває

15 sierpnia w Polsce obchodzone są dwa ważne święta – Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny oraz Święto Wojska Polskiego. Tego samego dnia, 95 lat temu, na Rówieńszczyźnie urodziła się Anna Walentynowicz – legenda polskiej «Solidarności».

15 серпня в Польщі відзначають два важливі свята: Внебовзяття Пресвятої Діви Марії та свято Війська Польського. Цього ж дня 95 років тому на Рівненщині народилася Анна Валентинович – легенда польської «Солідарності».

Działalność Anny Walentynowicz jest dowodem na to, że jedna osoba może zmienić bieg historii. Według amerykańskiego tygodnika «Time», bohaterka tego tekstu znajduje się na liście 100 kobiet, które zdefiniowały wydarzenia XX wieku.

Anna urodziła się 15 sierpnia 1929 r. w wiełodzietnej chłopskiej rodzinie ukraińskiej Nazara i Pryski Lubczyków we wsi Sinne (obecnie Sadowe) na Rówieńszczyźnie. Podczas II wojny światowej rodzina Teleśnickich z sąsiednich Pustomytów, u których pracowała, wywiozła ją bez wiedzy rodziców pod Warszawę, mówiąc, że jej wieś spalili Niemcy, a cała jej rodzina zginęła. Później Anna Lubczyk zaczęła pracować w Stoczni Gdańskiej, wyszła za mąż za Kazimierza Walentynowicza.

Rozpoczynając działalność zawodową w Polsce wymyśliła sobie nową biografię. Mówiła, że urodziła się w polskiej rodzinie w Równem, jej ojciec Jan był ogrodnikiem, a matka Aleksandra – krawcową, starszy brat nazywał się Andrzej. Według tej wersji życiorysu, w 1935 r. Anna rozpoczęła naukę w szkole, którą przerwała II wojna światowa. Wcześniej straciła rodziców: ojciec zginął we wrześniu 1939 r., matka zmarła na zawał serca. Brata wywieźli sowieci w głąb ZSRR, później zaginął bez śladu. Anną opiekowali się sąsiedzi, z którymi w 1941 r. trafiła pod Warszawę, a w 1945 r. – pod Gdańsk.

Anna Walentynowicz odegrała kluczową rolę w powstaniu i działalności Wolnych Związków Zawodowych oraz Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego «Solidarność» w Polsce. Była znaną opozycjonistką, więc jej biografia, a dokładniej jej oficjalna wersja, była znana Polakom. W latach 90. pojawiła się również na kartach autobiograficznej książki «Cień przyszłości». Jednak, jak się okazało już po śmierci Anny Walentynowicz, w rzeczywistości historia jej pochodzenia była zupełnie inna.

Pierwsze publikacje o ukraińskich korzeniach Anny Walentynowicz pozostały niezauważone dla szerszej publiczności. Pojawiły się one po tym, jak tarnopolski krajoznawca Jefrem Hasaj, usłyszawszy w radiu list jej ojca Nazara Lubczyka o poszukiwaniach córki, postanowił mu pomóc.

W 1996 r. Anna Walentynowicz po raz pierwszy przyjechała na Rówieńszczyznę. Jej ojciec zmarł kilka miesięcy wcześniej. O tym, jak jej szukał, jak mu pomagano, jak Anna najpierw przyjechała do Tarnopola, a potem do rodziny w Sadowem, Jefrem Hasaj napisał w artykule «Spotkanie po półwieczu: losy ludzkie». Został on opublikowany w hoszczańskiej gazecie rejonowej «Ridnyj Kraj» 11 stycznia 1997 r. (wieś Sadowe należała wtedy do rejonu hoszczańskiego, – red.). W marcu 1997 r. artykuł Jefrema Hasaja «Droga do rodzinnego gniazda» opublikowała gazeta obwodowa «Wisti Riwnenszczyzny».

Dopiero po katastrofie smoleńskiej w 2010 r., w której zginęła Anna Walentynowicz, publikacje w ukraińskich mediach o jej ukraińskim pochodzeniu stały się bardziej zauważalne dla ogółu.

14 kwietnia 2010 r. Ukraińska Redakcja «Radia Swoboda» opublikowała artykuł «W katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem zginęła Ukrainka, której los zmienił kiedyś los Polski». Autorka Walentyna Odarczenko (Romaniuk) z Równego napisała: «Polacy nazywali Hannę «Sprawiedliwością» albo «Matką Solidarności». Jednak wtedy, jak i później, nawet jej koledzy często nie zdawali sobie sprawy, że ramię w ramię z nimi, najpierw o prawa socjalne, a później o niepodległość Polski, walczy Ukrainka».

W 2011 r. dwumiesięcznik «Wołanie z Wołynia» opublikował ten materiał Walentyna Odarczenko pod tytułem «Anna Walentynowicz».

16 kwietnia 2010 r. w rówieńskim obwodowym tygodniku «OGO» ukazał się artykuł Natalii Pastuchowej «Z prezydentem Polski w katastrofie lotniczej zginęła rówieńczanka». Autorka opisuje reakcję ukraińskich władz i mieszkańców miasta na katastrofę polskiego Tu-154 pod Smoleńskiem, zaznaczając, że nie wszyscy wiedzą: wraz



z prezydentem Polski zginęła nasza rodaczka Anna Walentynowicz, polska działaczka społeczna ukraińskiego pochodzenia.

Ten temat został również poruszony w artykule Jurija Kuźmina «Sadiwczanka, która odmówiła Lechowi Wałęsie, była znajomą Lecha Kaczyńskiego i zginęła z nim tym samym dniem i czasie». Autor napisał: z duszami setki Polaków poleciała w niebo ukraińska dusza». Przedstawił biografię rodzaczki ze wsi Sadowe i zaznaczył, że Anna Walentynowicz pół wieku po wyjeździe z Wołynia spotkała się ze swoimi braćmi Wasylem i Iwanem.

Najwięcej materiałów w czasopiśmie rówieńskim opublikowano przed rocznicą katastrofy smoleńskiej w 2011 r. Ich bohaterką była właśnie Anna Walentynowicz. Od tego czasu ukraińskie media informują, że polska legenda «Solidarności» była Ukrainką. Zazwyczaj piszą o tym, że zginęła razem z prezydentem Polski w katastrofie lotniczej, o jej rodzinie, działalności w Wolnych Związkach Zawodowych, nagrodach i odznaczeniach.

Wersję o ukraińskim pochodzeniu Anny Walentynowicz w Polsce przyjęto z niedowierzaniem. Do dziś można natrafić na rozpowszechnianie oficjalnej wersji jej biografii.

W 2016 r. na Rówieńszczyznę przyjechał profesor Igor Hałagida, historyk, pracownik Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku. Zbadał i opisał wcześniej nieznaną fakty dotyczące pochodzenia i dzieciństwa Anny. Już 8 września na stronie «Historycznej Prawdy» opublikowano przetłumaczony tekst profesora Hałagidy z biuletynu IPN «Pamięć.pl» pod tytułem «Ukraińska matka polskiej Solidarności. Nieznane dzieciństwo Anny Walentynowicz».

W 2020 r., z okazji dziesiątej rocznicy katastrofy smoleńskiej, w Polsce wydano książkę «Walentynowicz. Anna szuka raju» autorstwa Doroty Karas i Marka Sterlingowa, w której opowiedziano o ukraińskich korzeniach i rodzinie Anny Walentynowicz.

W 2010 r. dziennikarz Mirosław Czech pisał, że odkrycie ukraińskich korzeni Anny Walentynowicz nie zmienia faktu, że czuła się Polką i na trwałe zapisała się w historii Polski jako legenda «Solidarności». Stanowi to przyczynek do lepszego zrozumienia jej biografii i przestrożkę dla historyków, by nie ufali bezgranicznie bohaterom swoich opowieści.

miesiącami wcześniej. Pro te, jak батько шукав її, як йому допомагали, як Анна спочатку приїхала до Тернополя, а потім до родини в Садовому, Єфрем Гасай написав у статті «Зустріч через пів століття: долі людські». Вона була опублікована в гошанській районній газеті «Рідний край» 11 січня 1997 р. (село Сadowe належало тоді до Гошанського району, – ред.). У березні 1997 р. статтю Єфрема Гасая «Дорога до родинного гнізда» опублікувала обласна газета «Вісті Рівненщини».

Лише після Смоленської катастрофи 2010 р., у якій загинула Анна Валентинович, публікації в українських медіа про її українське походження стали помітнішими для загалу.

14 квітня 2010 р. українська редакція «Радіо Свобода» опублікувала статтю «В авіакатастрофі під Смоленськом загинула українка, доля якої змінила долю Польщі». Авторка Валентина Одarczenko (Романюк) із Рівного писала: «Поляки назвали Ганну «Справедливістю» або «матір'ю «Солідарності». Однак і тоді, і згодом навіть її соратники часто не здогадувалися, що пліч-о-пліч із ними спочатку за соціальні права, а згодом і за незалежність Польщі бореться українка».

У 2011 р. двомісячник «Волянн з Волині» опублікував цей матеріал Валентини Одarczenko під назвою «Анна Валентинович».

16 квітня 2010 р. у рівненському обласному тижневику «ОГО» вийшла стаття Наталії Пастухової «З президентом Польщі в авіакатастрофі загинула рівнянка». Авторка описує реакцію української влади та мешканців міста на катастрофу польського Tu-154 під Смоленськом, зазначаючи, що не всі знають: «Разом із президентом Польщі загинула наша землячка Анна Валентинович, польська громадська діячка українського походження».

Цю тему також порушено в матеріалі Юрія Кузьміна «Садівчанка, що відмовила Леху Валенці, познайомила з Лехом Качинським і загинула з ним в один день і час» (газета «Рідний край» від 17 квітня 2010 р.). «З душами сотні поляків на небо полетіла українська душа», – написав автор. Він навів біографію землячки із села Сadowe і зазначив, що Анна Валентинович зі своїми братами Василем та Іваном зустрілася через пів століття після виїзду з Волині.

Найбільше матеріалів у рівненських часописах було опубліковано до роковин Смоленської катастрофи у 2011 р. Їх героїнею була саме Анна Валентинович. Відтоді українські медіа повідомляють, що польська легенда «Солідарності» була україночку. Вони зазвичай пишуть про те, що вона загинула разом із президентом Польщі в авіакатастрофі, про її сім'ю, діяльність у Вільних профспілках, нагороди та відзнаки.

Версію про українське походження Анни Валентинович у Польщі сприйняли з недовірою. Досі можна натрапити на поширення офіційної версії її біографії.

У 2016 р. на Рівненщину приїхав професор Igor Galağida, історик, працівник Інституту національної пам'яті в Гданську. Він вивчив і описав раніше невідомі факти про походження та дитинство Анни. Уже 8 вересня на сайті «Історичної правди» опублікували перекладений текст професора Galağidy з бюлетеню ІНП «Pamięć.pl» під назвою «Українська мати польської «Солідарності». Невідоме дитинство Анни Валентинович».

У 2020 р., до десятих роковин Смоленської катастрофи, в Польщі видали книгу «Валентинович. Анна шукає раю» авторства Дороти Карас і Марка Sterlingowa, в якій розповідається про українське коріння та сім'ю Анни Валентинович.

У 2010 р. журналіст Мірослав Чех писав, що відкриття українських коренів Анни Валентинович не змінює факту, що вона відчувала себе полькою і назавжди увійшла в історію Польщі як легенда «Солідарності». Проте це відкриття дозволяє краще зрозуміти її біографію та є попередженням для істориків, щоб ті не довіряли беззастережно героям своїх оповідей.

Діяльність Анни Валентинович – доказ того, що одна людина може змінити хід історії. За версією американського тижневіка «Time», героїня цього тексту входить до переліку 100 жінок, які визначили перебіг подій XX ст.

Анна народилася 15 серпня 1929 р. у багатодітній українській селянській родині Назара і Приськи Любчиків у селі Sinne (нині Садове) на Рівненщині. Під час Другої світової війни родина Телесницьких із сусідніх Пустомитів, у яких працювала дівчина, вивезла її без відома батьків під Варшаву, сказавши, що її село спалили німці, а вся її сім'я загинула. Згодом Анна Любчик почала працювати на Гданській корабельні, вийшла заміж за Казімежа Валентиновича.

Розпочинаючи трудову діяльність у Польщі, вона придумала собі нову біографію. Що ніби народилася в польській родині в Рівному, її батько Ян був садівником, а мати Олександра – кравчиною, старшого брата звали Анджеєм. За цією ж версією життєпису, в 1935 р. Анна розпочала навчання в школі, яке перервала Друга світова війна. Рано втратила батьків: батько загинув у вересні 1939 р., мати померла від серцевого нападу. Брата вивезли совети вглиб СРСР, згодом він зник безвісти. Анною опікувалися сусіди, з якими вона в 1941 р. потрапила під Варшаву, а в 1945 р. – під Гданськ.

Анна Валентинович відіграла ключову роль у зародженні й діяльності в Польщі Вільних профспілок та Незалежної самоврядної профспілки «Солідарність». Вона була знаною опозиционеркою, тож її біографія, точніше її офіційна версія, була відома багатьом полякам. У 90-х рр. вона з'явилася також на сторінках автобіографічної книги «Тінь майбутнього». Проте, як з'ясувалося вже після смерті Анни Валентинович, насправді історія її походження була зовсім іншою.

Перші публікації про українське коріння Анни Валентинович залишилися непомітними для широкої аудиторії. Вони з'явилися після того, як тернопільський краєзнавець Єфрем Гасай, почувши по радіо лист її батька Назара Любчика про пошуки доньки, взявся йому допомогти.

У 1996 р. Анна Валентинович уперше приїхала на Рівненщину. Її батько помер кількома

Anna Walentynowicz була активною діячкою соціальною, бронею прав робітників в комуністичній Польщі, була однією з тих, хто вимагав встановлення пам'ятника робітникам, убитим комуністичною владою в 1970 р. в Гданську.

Pod koniec lat 70. zaangażowała się w działalność opozycyjnych Wolnych Związków Zawodowych, których celem była nie tylko walka o prawa pracownicze i obywatelskie, ale także o prawo społeczeństwa do wpływu na demokratyczne zarządzanie państwem.

8 sierpnia 1980 r. Annę Walentynowicz zwolniono z pracy. Kiedy 14 sierpnia robotnicy stoczni w Gdanську rozpoczęli strajk, jednym z ich głównych postulatów było przywrócenie jej do pracy.

Ze względu na swoją działalność Walentynowicz wielokrotnie doświadczała prześladowań ze strony władzy komunistycznej: była aresztowana, więziona, przetrzymywana w szpitalach psychiatrycznych. W 2006 r. polski IPN znalazł potwierdzenie, że w 1981 r. była śledzona przez 100 funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Mimo to nie zrezygnowała z walki o prawdę i sprawiedliwość.

Po 1989 r., kiedy ustrój w Polsce zmienił się na demokratyczny, kontynuowała działalność społeczną i polityczną: odwiedzała Polaków w Kazachstanie i Uzbekistanie, organizowała wystawy i konferencje, upamiętniała ofiary komunizmu oraz wspierała badania historyków. Jej zasługi przez długi czas nie były odpowiednio doceniane. Dopiero w 2006 r. otrzymała Order Orła Białego – najwyższe odznaczenie państwowe w Polsce.

«Walka o niepodległość trwa» – po 1989 r. Anna Walentynowicz często powtarzała te słowa, które są aktualne i dziś. Uważała, że niepodległość to nie tylko brak okupanta, ale także troska o prawdę, sprawiedliwość i suwerenność. To stanowisko może służyć za wzór dla Ukraińców, którzy obecnie bronią suwerenności państwowej i integralności terytorialnej swojego kraju w obliczu rosyjskiej agresji.

Życie Anny Walentynowicz jest związane z historią Polski i walką o jej niepodległość. Jednocześnie na Ukrainie jej nazwisko i działalność nabierają nowego znaczenia. Obecnie jest tu coraz częściej doceniana.

W 2019 r. z okazji 90. rocznicy jej urodzin odbyły się uroczystości w Równem i Dubniu.

9 kwietnia 2019 r., przed dziesiątą rocznicą katastrofy smoleńskiej, w Sadowem odsłonięto tablicę pamiątkową ku jej czci. W wydarzeniu uczestniczyli jej wnuk Piotr Walentynowicz i przedstawiciele Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Łucku.

10 kwietnia 2020 r., z okazji dziesiątej rocznicy katastrofy smoleńskiej, Walentyna Romaniuk zaprezentowała ukraińskie tłumaczenie auto-

biografii Anny Walentynowicz «Cień przyszłości», wydanej dzięki wsparciu Anatolija Werteleckiego, siostrzeńca Anny Walentynowicz. Nakład był niewielki, więc później dodrukowano go dzięki wsparciu Rówieńskiej Rady Obwodowej, Akademii Ostrogskiej i Instytutu Polskiego w Kijowie.

W październiku 2020 r. prezydent Polski Andrzej Duda odsłonił popiersie Anny Walentynowicz przed Ambasadą Rzeczypospolitej Polskiej w Kijowie.

8 lipca 2022 r. Rówieńska Rada Miejska przemianowała ulicę Briułowa na ulicę Anny Walentynowicz.

W 2023 r. w Równem powstało Centrum imienia Anny Walentynowicz, założone przez Stowarzyszenie «W trosce o dom ojczysty» imienia Anny Walentynowicz z Warszawy.

W październiku 2023 r. Centrum, wspólnie z Narodowym Uniwersytetem «Akademia Ostrogska», zorganizowało międzynarodową konferencję «Solidarność narodów» poświęconą relacjom polsko-ukraińskim oraz postaci Anny Walentynowicz.

Obecnie Centrum imienia Anny Walentynowicz staje się miejscem dialogu i współpracy polsko-ukraińskiej, przede wszystkim w sferze kultury. W jego planach jest wzniesienie pomnika Anny Walentynowicz w Równem.

«Relacje polsko-ukraińskie zawsze były intensywne i wielowymiarowe, odzwierciedlając skomplikowaną historię i wspólne wyzwania obu narodów. Jednym z wyrazistych symboli tych relacji jest postać Anny Walentynowicz, jej biografia i działalność. Jej niezwykle życie odzwierciedla trudną historię obu narodów, ilustrując tezę «dwa narody – jeden los». Życiowa droga Anny Walentynowicz dowodzi, że ważne jest ponowne przemyślenie wydarzeń historycznych oraz szukanie dróg do porozumienia i pojednania» – powiedział Serhij Szturchecki, przewodniczący Niezależnego Związku Zawodowego Dziennikarzy Ukrainy, partner Centrum imienia Anny Walentynowicz w Równem, docent Katedry Dziennikarstwa i PR na Narodowym Uniwersytecie «Akademia Ostrogska».

Wspomniał również o teorii «tysiąca cięć», którą często używają propagandyści do podkreślenia historycznych różnic i konfliktów. «Jednak w kontekście relacji polsko-ukraińskich, biorąc pod uwagę działalność osób takich jak Anna Walentynowicz, możemy zaproponować alternatywną teorię «tysiąca opatrunków». Symbolizuje ona procesy leczenia i odbudowy relacji, oparte na wzajemnym zrozumieniu, współpracy i wspólnych wysiłkach» – zaznaczył Serhij Szturchecki.

Kateryna Hlodia

Na zdjęciu: Anna Walentynowicz i Lech Wałęsa podczas mszy w czasie strajku w Stoczni Gdańskiej w sierpniu 1980 roku. Autor: Tadeusz Kłapyta, CC BY-SA 3.0.

Anna Walentynowicz była aktywną громадською діячкою, відстоювала права робітників у комуністичній Польщі, була однією з тих, хто вимагав спорудження пам'ятника робітникам, убитим комуністичною владою в 1970 р. у Гданську.

Наприкінці 70-х рр. вона долучилася до діяльності опозиційних Вільних профспілок, метою яких була не тільки боротьба за робітничі та громадянські права, але й за право суспільства впливати на демократичне управління державою.

8 серпня 1980 р. Анну Валентинівич звільнили з роботи. Коли 14 серпня робітники корабельні у Гданську розпочали страйк, однією з їхніх головних вимог було повернення їй на роботу.

Через свою діяльність Валентинівич неодноразово зазнавала переслідувань із боку комуністичної влади: її заарештовували, ув'язнювали, утримували в психіатричних лікарнях. У 2006 р. польський ІНП знайшов підтвердження, що в 1981 р. за нею стежили 100 співробітників Служби безпеки. Незважаючи на це, вона не відмовилася від боротьби за правду і справедливість.

Після 1989 р., коли устрій у Польщі змінився на демократичний, вона продовжила громадську та політичну діяльність: відвідувала поляків у Казахстані та Узбекистані, організовувала виставки й конференції, увічнювала жертв комунізму та підтримувала дослідження істориків. Її заслуги довгий час не були належно оцінені. Лише у 2006 р. вона отримала Орден Білого Орла – найвищу державну нагороду Польщі.

«Боротьба за незалежність триває», – після 1989 р. Анна Валентинівич часто повторювала ці слова, які актуальні й сьогодні. Вона вважала, що незалежність – це не лише відсутність окупанта, але й турбота про правду, справедливість і суверенітет. Ця позиція може слугувати зразком для українців, які нині захищають державний суверенітет та територіальну цілісність своєї країни в умовах російської агресії.

Життя Анни Валентинівич пов'язане з історією Польщі та боротьбою за її незалежність. Водночас в Україні її ім'я та діяльність набувають нових змістів. Сьогодні тут щораз частіше вшановують пам'ять про неї.

У 2019 р. із нагоди 90-ї річниці її народження відбулися урочистості в Рівному та Дубні.

9 квітня 2019 р., перед дев'ятими роковинами Смоленської катастрофи, в Садовому відкрили меморіальну дошку на її честь. У заході брали участь її онук Пьотр Валентинівич і представники Генерального консульства Республіки Польща в Луцьку.

10 квітня 2020 р., до 10-х роковин Смоленської катастрофи, Валентина Романюк пре-

зентувала український переклад автобіографії Анни Валентинівич «Тінь майбутнього», виданий за підтримки Анатолія Вертелецького, племінника Анни Валентинівич. Тираж був невеликим, тож його згодом додрукували за підтримки Рівненської обласної ради, Острозької академії та Польського інституту в Києві.

У жовтні 2020 р. президент Польщі Анджея Дуда відкрив погруддя Анни Валентинівич перед Посольством Республіки Польща в Україні.

8 липня 2022 р. Рівненська міська рада перейменувала вулицю Брюллова в Рівному на вулицю Анни Валентинівич.

У 2023 р. у Рівному створили Центр імені Анни Валентинівич, заснований товариством «W trosce o dom ojczysty» імені Анни Валентинівич з Варшави.

У жовтні 2023 р. центр разом із Національним університетом «Острозька академія» організував міжнародну конференцію «Солідарність народів», присвячену польсько-українським відносинам та постаті Анни Валентинівич.

Сьогодні Центр імені Анни Валентинівич стає місцем польсько-українського діалогу і співпраці, насамперед у сфері культури. В його планах – встановлення пам'ятника Анни Валентинівич у Рівному.

«Польсько-українські відносини завжди були насиченими і багатогранними, відображаючи складну історію та спільні виклики двох народів. Одним із яскравих символів цих відносин є постать Анни Валентинівич, її біографія та діяльність. Зрештою, її яскраве життя віддзеркалює непросту історію двох народів, ілюструючи тезу «два народи – одна доля». Життєвий шлях Анни Валентинівич доводить, що важливо переосмислювати історичні події та знаходити шляхи до порозуміння і примирення», – сказав Сергій Штурхецький, голова Незалежної медіа-профспілки України, партнер Центру імені Анни Валентинівич у Рівному, доцент кафедри журналістики і PR-менеджменту Національного університету «Острозька академія».

Він згадав також про теорію «тисячі порізів», яку часто використовують пропагандисти для підкреслення історичних розбіжностей та конфліктів. «Проте в контексті польсько-українських відносин, враховуючи діяльність осіб на кшталт Анни Валентинівич, ми можемо запропонувати альтернативну теорію «тисячі пластирів». Вона символізує процеси лікування та відновлення відносин, заснованих на взаєморозумінні, співпраці та спільних зусиллях», – зазначив Сергій Штурхецький.

Катерина Глодя

На фото: Анна Валентинівич (стоїть по центру) і Лех Валенса беруть участь у богослужінні під час страйку у Гданській верфі в серпні 1980 р. Автор: Tadeusz Kłapyta, CC BY-SA 3.0.

Kowel walczy z chwastami

Товариство Культури Польської в Ковлу провело наступні роботи на польських гробах на сьментарзу комунальним в цьому місті.

22 lipca prezes Towarzystwa Kultury Polskiej w Kowlu Anatolij Herka i wiceprezes Serhij Biłous przybyli na smentarż komunalny, by we dwójkę przy pomocy fachowego sprzętu spryskać otoczenie polskich grobów środkami chemicznymi, aby chwasty ich nie zarosły.

Opryskane przez nich kwatery łatwiej będzie uporządkować jesienią przygotowując je do Wszystkich Świętych i Dnia Niepodległości Polski.

22 липня голова Товариства польської культури в Ковелі Анатолій Герка та його заступник Сергій Білоус прибули на міське кладовище, щоб, використовуючи професійне обладнання, обприскати хімікатами територію навколо польських могил, аби вони не заросли бур'янами.

Оброблені ними сектори поховань буде легше впорядкувати восени перед Днем Усіх Святих та святом Незалежності Польщі.

31 травня цього року члени Товариства польської культури в Ковелі вже прибирали

Wcześniej w tym roku członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej w Kowlu sprzątaли polskie groby na smentarżu komunalnym 31 maja br. Wtedy liczna grupa osób uporządkowała kwatery wojskową, groby dziecięce, harcerskie oraz prywatne polskie pochówki.

Wiesław Pisarski,
nauczyciel języka polskiego
skierowany do Kowla przez ORPEG
Zdjęcie udostępnione przez Anatola Herkę

польські могили на комунальному кладовищі. Тоді численніша група людей упорядкувала територію навколо сектора військових поховань, надгробки дітей і харцерів та окремі польські поховання.

Вєслав Пісарський,
учитель польської мови, скерований до Ковеля
організацією ORPEG
Фото надав Анатолій Герка

Kowel бореться з бур'янами

Товариство польської культури в Ковелі провело чергові роботи з упорядкування польських поховань на комунальному кладовищі в цьому місті.



Turystyczno-krajoznawczy ruch na Wołyniu.

Rok 1939

Туристично-краєзнавчий рух на Волині.

1939 рік

Na podstawie informacji, zamieszczonych w dziale «Ruch turystyczno-krajoznawczy» w czasopiśmie «Ziemia Wołyńska» prześledzimy wydarzenia ostatnich spokojnych miesięcy przed II wojną światową. W 1939 r. wołyńscy krajoznawcy zainicjowali wiele interesujących projektów, z których duża część niestety nie miała szans na zrealizowanie.

Styczeń

13 stycznia na posiedzeniu Zarządu Oddziału Łuckiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego (PTK) przedstawiono sprawozdanie z działalności w poprzednim roku. Wcześniej, 3 stycznia, Witold Maciejewski, skarbnik Zarządu, nabył za cenę 1500 złotych prawo włości wsi Szack do obszaru 28,57 ha spornego z właścicielami jeziora. Działka ta, położona na wschodnim brzegu Świtazia, była nieużytkiem pod lasem i pastwiskami. «Podkreślić tutaj należy bezinteresowną pomoc wójta gminy Szack pana Edwarda Szmida, który, doceniając znaczenie należytego zagospodarowania turystycznego gruntów nad Świtaziem, wydatnie przyczynił się do sfinalizowania transakcji» – podano w rubryce.

Oprócz wspomnianego obszaru, od 1937 r. Oddział Łucki posiadał także działkę 2,5 ha na zachodnim brzegu jeziora, na tzw. Tatarskiej Górze. Działka ta graniczy z jeziorem na przestrzeni około 600 m., PTK planowało jej zalesienie.

Jak dowiadujemy się z kolejnej wiadomości, w kolonii Julana koło Kiwerc zaczęto tworzyć rezerwat przyrodniczy roślinności stepowej. Miała się tym zająć Dyrekcja Lasów Państwowych w Łucku. Inicjatorem był znany wołyński badacz przyrody Stefan Macko, członek Zarządu Oddziału Łuckiego PTK.

Na spotkaniu podjęto także decyzję o opracowaniu kosztorysu konserwacji lipy we wsi Iwańczyce. Obwód tego gigantycznego drzewa wynosił około 7 metrów, średnica korony ponad 30 metrów.

Koło Krajoznawcze imienia Oskara Kolberga przy Gimnazjum i Liceum Państwowym w Łucku zorganizowało doroczną wystawę krajoznawczą, którą odwiedziło około 500 osób.

W styczniu Tadeusz Gumiński wygłosił w Łowiczu dwa odczyty na temat Wołynia. Prelekcje ilustrowane były fotografiami Jana Bułhaka.

Luty

Inżynier Wacław Gordziałkowski, pełniący funkcję naczelnika Wydziału Komunikacyjno-Budowlanego Urzędu Województwa Wołyńskiego, przemieścił się do Krakowa i opuścił stanowisko prezesa Okręgu Wołyńskiego PTK, które piastował od 28 kwietnia 1934 r. W dowód wdzięczności za jego pracę Gordziałkowskiemu sprezentowano rocznik «Ziemi Wołyńskiej» oprawiony w haft wołyński.

Zatwierdzono kosztorys budowy schroniska turystycznego nad jeziorem Świtaz w powiecie lubomelskim na kwotę 25 000 zł. Budowa miała być sfinansowana ze środków zarządu Okręgu Wołyńskiego PTK.

Na posiedzeniu Komisji Odbudowy Zamku w Łucku ustalono ceny sprzedażne wydawnictw, z których dochód miał zostać przeznaczony na odbudowę zamku.

Poniższa wiadomość także dotyczy zamku: «Trwająca od dłuższego czasu odwilż umożliwiła władzom miejskim dokonanie przekopów próbnych przy baszcie Wjazdowej. W związku z zakończeniem tych prac spodziewany jest w dniach najbliższych przyjazd do Łucka inżyniera Dalszewicza z Warszawy, który zdecyduje o dalszej kolejności robót».

Marzec

W kronice tego miesiąca znalazły się dwie radosne wieści dla turystów. W rubryce m. in. podano: «Jedną z przyczyn niedostatecznego rozwoju ruchu turystycznego na Wołyniu jest słabo rozwinięta sieć komunikacyjna. Linie autobusowe, stanowiące dopełnienie dróg żelaznych, dotychczas nie były należycie wyzyskane przez tury-

stów. Głównym powodem tego stanu rzeczy był brak zniżek dla osób pojedynczych, jak też grup, podróżujących w celach turystycznych. W roku bieżącym zagadnienie to zostanie pomyślnie rozwiązane. Według informacji udzielonych Zarządowi Okręgu Wołyńskiego PTK w Urzędzie Wojewódzkim w Łucku, przedsiębiorcy autobusowi wyrazili zgodę na przyznanie członkom PTK zniżki przy przejazdach indywidualnych 30 % oraz dla wycieczek 50 % od ceny normalnej biletów».

Dodatkowo wspomniano, że na sezon letni Ministerstwo Komunikacji prolongowało promocję polegającą na udzielaniu 50-procentowej ulgi na bilety kolejowe członkom PTK. Obowiązywała od 1 kwietnia do 15 listopada po okazaniu książeczki turystycznej w cenie 7,50 zł, którą można było nabyć za okazaniem ważnej karty członkowskiej PTK. Zniżkę tę można było wykorzystać na wyjazdy z wyznaczonych stacji do miejscowości turystycznych w górach i nad Bałtykiem, w niedziele, święta i dni przedświąteczne.

Kwiecień

W kwietniowym numerze zarząd Okręgu Wołyńskiego PTK opublikował sprawozdanie ze swojej działalności za ubiegły rok. «Rok 1938 był pierwszym rokiem samodzielnej pracy władz okręgowych PTK i ostatecznego oddzielenia się organizacyjnego i finansowego Zarządu Okręgu od Oddziału Łuckiego» – podkreślano w komunikacji. W raporcie wymieniono największe osiągnięcia PTK w 1938 r. (patrz artykuł w poprzednim numerze MW).

«Najważniejszym bezwzględnie osiągnięciem Okręgu jest stworzenie własnego organu, który poczynając od stycznia ukazywał się regularnie co miesiąc z wyjątkiem miesięcy wakacyjnych, w których ukazały się dwa podwójne numery. Obok «Ziemi», wydawanej przez Zarząd Główny w Warszawie, «Ziemia Wołyńska» jest jedynym periodykiem na terenie PTK. W r. 1938 w «Ziemi Wołyńskiej» zamieściło swe prace ogółem 35 autorów, z czego 26 było z Wołynia (19 z Łucka) oraz 9 z innych dzielnic (Lwów, Kraków, Warszawa, Poznań). Artykułów ukazało się 49 z 16 dziedzinami wiedzy. W dodatku «Młody Krajoznawca» opublikowano prace uczniów szkół średnich. W miarę możliwości starano się na łamach pisma uwzględnić regiony, gdzie istnieje Oddziały PTK. Naddo w dziale książek czasopiśm ukazało się 38 recenzji i notatek bibliograficznych. W końcu ruchu turystyczno-krajoznawczego umieszczono 63 notatki różnej treści. Zaznaczyć należy, że dział ten nie był należycie obsypany przez Oddziały, które z wyjątkiem Łuckiego dostarczyły nader skąpego materiału o swej działalności. Ogółem rocznik 1938 «Ziemi Wołyńskiej» liczy 172 strony druku i 70 ilustracji. W oddzielnych odbitkach wydano dwa artykuły» – podano w sprawozdaniu.

W dalszej części rubryka opisuje działalność oddziałów Towarzystwa w miastach Wołynia. M.in. oddział w Ostrogu «w roku ubiegłym liczył 15 członków płacących regularnie składki i 23, którzy należycie nie wypełniali obowiązków organizacyjnych».

Do ważniejszych prac w 1938 r. zaliczyć należy zorganizowanie 5 wycieczek przy udziale 80 osób, wydanie drukiem pracy profesora Jeśmiana (odbitka z «Ziemi Wołyńskiej»), odnowienie pomnika ostrogskiego historyka Stanisława Kardaszewicza oraz objęcie przez Oddział Ostrogski opieki nad Muzeum Książąt Ostrogskich.

Oddział Kostopolski Okręgu Wołyńskiego PTK wyróżnił się największą liczbą prenumeratorów ogólnopolskiego miesięcznika krajoznawczego

Siczeń

13 stycznia відбулося звітне засідання управління Луцького відділення Польського краєзнавчого товариства (ПКТ). Перед ним, 3 січня, Вітольд Мацеєвський, скарбничий управління, придбав за 1500 злотих право селян Шацька на територію площею 28,57 га, про яку йде спір із власниками озера Ділянка розташована на східному березі Світязю і вкрита лісом та луками. «Підкреслити тут належить безкорисливую допомогу вїта гміни Шацьк Едварда Шміда, який, оцінивши важливість належного туристичного використання ділянки на Світязі, суттєво посприяв завершенню угоди», – написано в рубриці.

Окрім цієї ділянки, з 1937 р. Волинський округ ПКТ володіє ділянкою площею 2,5 га на західному березі Світязю, на так званій Татарській горі. Вона має 600 м берегової лінії, яку товариство планує залісити.

Як дізнаємося з наступного повідомлення, в колонії Юляна (неподалік Ківерців) розпочали створювати заповідник степової рослинності. Облаштуванням мала зайнятися Дирекція державних лісів у Луцьку. Ініціатором був відомий дослідник природи Волині Стефан Мацько, член управління Луцького відділення ПКТ.

Також на засіданні прийняли рішення розробити кошторис у справі збереження липи в Іванчицях. Обхват стовбура цього велетенського дерева становить близько 7 м, діаметр крони – понад 30 м.

Краєзнавче коло імені Оскара Кольберга в державній гімназії та лицей в Луцьку організувало щорічну краєзнавчу виставку, яку відвідали близько 500 осіб.

У січні Тадеуш Гумінський провів у Ловичу в Польщі дві лекції про Волинь, які були проілюстровані фотографіями Яна Булгак.

Лютый

Інженер Вацлав Гордзялковський, який працював керівником комунікаційно-будівельного відділення Управління Волинського воєводства, внаслідок переїзду до Кракова залишив посаду голови Волинського округу Польського краєзнавчого товариства, яку займав із 28 квітня 1934 р. На знак вдячності за працю йому подарували річну підшивку «Землі Волинської», опрацьовану у волинську вишивку.

Затверджено кошторис будівництва туристичного притулку на озері Світязь у Любомльському повіті, який становив 25 тис. злотих. Фінансувати будівництво мали за кошти управління Волинського округу ПКТ.

На засіданні Комісії відбудови Луцького замку затвердили ціни на друковану продукцію, виручку від якої планували скерувати на відбудову пам'ятки.

Луцького замку стосується і наступна новина: «Досить затижна відлига дозволила міській владі здійснити пробні розкопки біля В'їзної вежі. У зв'язку із закінченням цих робіт можна сподіватися в найближчі дні на приїзд до Луцька інженера Захватовича з Варшави, який прийме рішення про подальші роботи».

Березень

Хроніка цього місяця складається з двох радісних для мандрівників новин. У рубриці повідомляти: «Одна з причин недостатнього туристичного руху на Волині – слабо розвинена комунікаційна мережа. Автобусні маршрути, які становлять доповнення залізничних шляхів, туристи досі належно не використовували. Головною причиною такого стану речей була відсутність зniżок для окремих осіб, а та-

кож для груп, які подорожують у туристичних цілях. Цьогоріч ця проблема буде позитивно розв'язана. За інформацією, наданою Волинському округу ПКТ воєводським управлінням у Луцьку, автобусні підприємці висловили згоду на надання членам ПКТ зniżки на індивідуальні поїздки в розмірі 30 % та на екскурсії – 50 % від звичайної ціни квитків».

До цього варто додати, що на літній сезон Міністерство комунікації Польщі продовжило акцію з надання 50-відсоткової зniżки на залізничні квитки членам Польського краєзнавчого товариства. Вона діяла з 1 квітня до 15 листопада при пред'явленні туристичної книжечки ціною сім злотих 50 грошів, яку можна було придбати, показавши дійсний членський квиток ПКТ. Цю зniżку можна було використати, вирушаючи із визначених станцій до туристичних пунктів у горах і на Балтійському морі, в неділі, святкові й передсвяткові дні.

Квітень

У квітневому номері управління Волинського округу ПКТ оприлюднило звіт про діяльність за минулий рік. «1938 р. був першим роком окремих праці керівництва округу ПКТ і остаточного організаційного та фінансового відокремлення управління округу від Луцького відділення», – наголошено в повідомленні. У звіті перераховано найбільші здобутки ПКТ за 1938 р. (див. статтю в попередньому номері WM).

«Безумовно найважливішим досягненням округу було створення власного органу, який починаючи із січня виходив регулярно, щомісяця, за винятком відпусткових місяців, у які вийшли подвійні номери. Поряд із часописом «Ziemia», який видає головне управління ПКТ у Варшаві, «Земля Волинська» є єдиним періодичним виданням на території Польського краєзнавчого товариства. В 1938 р. у «Землі Волинській» опублікували свої роботи загалом 35 авторів, із них 26 були з Волині (19 – із Луцька) та дев'ять – з інших регіонів (Львів, Краків, Варшава, Познань). Вийшли 49 статей у 16 сферах знань. У додатку «Молодий краєзнавець» опублікували три роботи учнів середніх шкіл. Окрім того, в рубриці про книжки й часописи вийшли 38 рецензій і бібліографічних записок. На прикінцевій сторінці рубрики про туристично-краєзнавчий рух поміщено 63 повідомлення різного змісту. Потрібно зазначити, що цей розділ не був належним чином поповнюваний відділеннями, які, за винятком Луцька, надавали дуже скупи дані про свою діяльність. Загалом річник 1938-го «Землі Волинської» нараховує 172 сторінки друку і 70 ілюстрацій. Окремими виданнями видруковано дві статті», – написано у звіті.

Далі рубрика розповідає про діяльність відділень товариства в містах Волині. Наприклад, Острозьке відділення «минулого року нараховувало 15 членів, які регулярно платили внески, і 23, які належним чином не виконували обов'язків організації». «До найважливіших робіт у 1938 р. варто зарахувати проведення п'яти екскурсій за участі 80 осіб, видання праці професора Єсьмяна «Сфера впливів міста Острога» (передрук із «Землі Волинської»), відновлення пам'ятника острозькому історіку Станіславу Кардашевичу, а також передачу Острозькому відділенню ПКТ опіки над Музеєм князів Острозьких. Костопільське відділення Волинського округу ПКТ відзначилося найбільшою кількістю тих, хто виписав загальнопольський краєзнавчий місячник «Ziemia» –

Filipinki – pierwszy żeński zespół w Europie

«Філіппінки» – перша жіноча група в Європі

Їм співали і односили sukcesy w latach 1959–1974. Przez 15 lat wydały 15 płyt, przejechały 700 tys. kilometrów, aby koncertować w różnych częściach świata. Były pierwszym żeńskim zespołem w Polsce i w Europie.

Swoją karierę zaczęły dzięki Janowi Janikowskiemu jako uczennice Technikum Handlowego w Szczecinie, do którego przyjechały ze swoimi rodzinami z różnych stron Polski i świata. On był dla nich menedżerem, opiekunem i kompozytorem piosenek. Pracował jako nauczyciel muzyki i towaroznawstwa. Na piętnastoletnie szkoły założył specjalnie zespół, aby uświetnić to wydarzenie. Jednak dziewczyny śpiewały tak dobrze, że postanowił kontynuować z nimi współpracę i stworzyć zawodowy żeński zespół wokalny.

Dzięki niemu powstały «Filipinki». W skład zespołu w jego podstawowym składzie wchodziło siedem dziewczyn: Zofia Bogdanowicz, Niki Ikonomu, Elżbieta Klausz, Krystyna Pawlaczyk, Iwona Racz, Anna Sadowa i Krystyna Sadowska. Ich pierwszym przebojem, który tak bardzo się spodobał, było «Ave Maria no morro». Potem wielkie przeboje pojawiały się cyklicznie przez cały okres istnienia polskiego girlsbandu. Starsze pokolenie pamięta na pewno: «Serwus panie Chief», «Do widzenia profesorze», «Filipinki to my», «Bal Arlekina», «Wala twist», «Wiosna majem wróci», «Charleston nastolatków», «Parasolki» czy «Kto się lubi ten się czubi».

W jednym z wczesnych wywiadów Krystyna Sadowska powiedziała: «Zawód artystki jest bardzo trudny. My w ogóle nie myślimy o tym, żeby być artystkami, tylko śpiewamy z przyjemności, dlatego że mamy z tego pewne zadowolenie i chyba w ogóle żadna z nas nie musi zostać artystką». Jednak zostały artystkami i śpiewały aż do roku 1974.

Następnym opiekunem «Filipinek» był Mateusz Świącicki. Piosenki pisali dla nich między innymi Ryszard Poznakowski, Janusz Kondratowicz, Andrzej Kuryło, Marek Gaszyński i Jonasz Kofta. Ilość solistek również się zmieniała: na początku było ich dziewięć, potem w okresie największych sukcesów siedem, następnie cztery i trzy.

«Filipinki» jako pierwszy girlsband podpisały kontrakt reklamowy, co w tamtych czasach socjalistycznej rzeczywistości PRL-u było niezwykłym wyczynem: otrzymywały kreacje na scenę, w zamian za to reklamowały wyroby zakładów odzieżowych «Dana», a potem «Mody Polskiej». Współpracowały także z czasopiśmie «Filipinka»

(skąd zaczerpnęły swoją nazwę), skierowanym do młodzieży, niesamowicie popularnym w tych latach, które je promowało naturalną koleją rzeczy, a one w ramach wzajemności czasopiśmie.

Dziewczyny rozsyłały też pocztówki ze swoich tournée oraz odpisywały na listy fanów, wysyłając własnoręcznie napisane listy i same naklejając znaczki. Nie było przecież wtedy żadnych portali społecznościowych. Telewizja nagrywała z nimi wiele teledysków, które dziś z przyjemnością można oglądać w Internecie.

«Filipinki» śpiewały piętnaście lat: od 1959 do 1974. Nagrały kilkanaście płyt i dały około czterech tysięcy koncertów. Były popularne w Polsce i na całym świecie. Szczecin nie zapomniał o nich i uhonorował «Filipinki» nazywając ulicę, tramwaj i skwer przed Teatrem Polskim ich imieniem.

Jeden z internautów napisał w komentarzach pod piosenką «Serwus panie Chief»: «Nie wrzeszczą, nie krzyczą, tylko pięknie śpiewają». I to była prawda. W ich śpiewie były: szacunek dla polskiego słowa, szacunek dla słuchacza, naturalność i szczerść. Nie znajdziemy w nich żadnego manieryzmu i dziwactw. Na występach dziewczyny zawsze były uśmiechnięte i pogodne, zawsze elegancko ubrane, pełne naturalności i szczerści.

Na stronach Polskiego Radia obecnie można posłuchać wywiadów z byłymi wokalistkami.

W 2013 r. wyszła książka napisana przez Marcina Szczygielskiego, syna Iwony Racz-Szczygielskiej, zatytułowana «Filipinki – to my! Ilustrowana historia pierwszego polskiego girlsbandu». Dołączono do niej płytę z nagraniami piosenek z lat 1962–1971, które nie były jeszcze nigdy wydane.

W 2000 r. zmarła Krystyna Pawlaczyk, w 2012 r. – Krystyna Sadowska. Zmarli także ich opiekunowie Jan Janikowski i Mateusz Świącicki. Przerwała natomiast przyjaźń z młodzieńcych lat i wspinała piosenki «Filipinek», które serdecznie polecamy.

Wiesław Pisarski,
nauczyciel języka polskiego
skierowany do Kowla przez ORPEG
Fot. Klatki z teledysku «Filipinek»

Woni були успішні в 1959–1974 рр. Упродовж 15 років випустили 15 дисків, проїхали 700 тис. км, концертували в різних частинах світу. «Філіппінки» були першою жіночою групою в Польщі та Європі загалом.

Свою кар'єру вони розпочали під керівництвом Яна Яніковського ще студентками Торгівельного технікуму в Щецині, куди зі своїми сім'ями приїхали з різних куточків Польщі та світу. Він був їхнім менеджером, опікуном і композитором. Яніковський працював учителем музики і товарознавства. Спеціально до 15-річчя навчального закладу він створив ансамбль, щоби відзначити цю подію. Однак дівчата співали настільки добре, що він вирішив продовжити з ними співпрацю і створити професійний жіночий вокальний колектив.

Так виникли «Філіппінки». До групи в її першому складі увійшли сім дівчат: Зоя Богданович, Нікі Іконому, Ельжбета Кляуш, Кристина Павлячик, Івона Рач, Анна Садова та Кристина Садовська. Їхнім першим хітом, який мав величезний успіх, була пісня «Ave Maria no morro». Потім хіти з'являлися один за одним упродовж усього періоду існування польського гьорлсбенду. Старше покоління, напевно, пам'ятає «Сервус, пане Чіф», «До побачення, професоре», «Філіппінки – це ми», «Бал Арлекіно», «Валентина-твіст», «Весна травнем повернеться», «Підлітковий чарльстон», «Парасольки» та «Хто любить, той чубиться».

В одному з перших інтерв'ю Кристина Садовська сказала: «Професія артистки дуже важка. Ми взагалі не думаємо про те, щоби бути артистками. Просто співаємо для власної приємності, адже отримуємо від цього певне задоволення і, мабуть, жодна з нас не повинна стати артисткою». Проте вони все ж стали артистками та співали до 1974 р.

Наступним керівником «Філіппінок» був Матеуш Свенціцький. Пісні для них писали, зокрема, Ришард Познаковський, Януш Кондратович, Анджей Курило, Марек Гашинський і Йонаш Кофта. Кількість солісток теж коливалася: спочатку їх було дев'ять, згодом, коли вони були найуспішнішими, сім, потім чотири і три.

«Філіппінки» першою із жіночих груп підписали рекламний контракт, що в тодішні часи соціалістичної дійсності ПНР було неабияким досягненням: дівчата отримували сценічні костюми, а взамін рекламували вироби швей-

них підприємств «Дана» та «Польська мода». Співпрацювали також із журналом для молоді «Філіппінка» (звідки й узяли свою назву), неймовірно популярним у ті роки. Часопис просував їх, а вони у свою чергу популяризували журнал.

Дівчата слали листівки зі своїх турне і відписували фанатам, надсилаючи власноруч написані листи, адже тоді не було жодних соціальних мереж. Телебачення записувало з ними багато кліпів, які зараз із приємністю можна переглянути в інтернеті.

«Філіппінки» співали 15 років: із 1959 до 1974 р. Записали кільканадцять платівок і дали близько 4000 концертів. Вони були популярні в Польщі та всьому світі в цілому. Щецин не забув про них і вшанував «Філіппінок», назвавши на їхню честь вулицю, трамвай і сквер біля Польського театру.

Один з інтернет-користувачів написав у коментарях під піснею «Сервус, пане Чіф»: «Не деруть горло, не репетують, просто гарно співають». І це правда. У їхньому співі були пошана до польського слова, повага до слухача, невимушеність і щирість. У них не було жодної манірності чи екстравагантності. На виступах дівчата завжди були усміхнені та радісні, елегантно одягнені, повні природності й душевності.

На сайті Польського радіо в наш час можна послухати інтерв'ю з колишніми вокалістками.

У 2013 р. вийшла книга, написана Марціном Щигельським, сином Івони Рач-Щигельської, під назвою «Філіппінки – це ми! Ілюстрована історія першого польського гьорлсбенду». До книжки додано диск із записами пісень 1962–1971 рр., раніше не виданих.

У 2000 р. померла Кристина Павлячик, у 2012 р. – Кристина Садовська. Померли теж їхні продюсери Ян Яніковський і Матеуш Свенціцький. Натомість продовжують жити чудові пісні «Філіппінок», які я щиро раджу послухати.

Веслав Пісарський,
учитель, скерований до Ковеля організацією ORPEG

На фото: кадри із відеокліпів «Філіппінок»



Олімпіада

П'ять поłączonych ze sobą барвних кіл на білому тлі є, мабуть, найбiльш розпознавальним на свічє символем. Те сплечене в двох шерегах крєги навіязує до п'яти континентів. Колори обрєczy – небієски, чорний і червоний на гóрзе, а жółтий і зелений на доле oraz додатково білий, котрий є тлєм для емблемату, означає барви појавіаєє сїє на флагах всіх паїєств свіата.

Помислodawcą oraz projektantem olimpijskiej flagi był inicjator wskrzeszenia igrzysk, baron Pierre de Coubertin. Po raz pierwszy została pokazana publicznie w 1914 r. podczas uroczystości 20-lecia podjęcia decyzji o wznowieniu igrzysk i od tej pory jest jednym z najważniejszych symboli olimpijskich. Podczas ceremonii otwarcia wciągana jest na maszt i pozostaje tam aż do ostatniego dnia olimpiady.

Każdy sportowiec, nawet z najbardziej odległego zakątka świata, nawet najbardziej utytułowany, którego półki uginają się od mistrzowskich trofeów, marzy aby zdobyć ten upragniony tytuł, w którym zawarte jest wszystko. Doskonałość, honor, chwała, splendor i magia. Mistrzowie świata nie wstydzą się tego, że płaczą jak bobry, gdy na ich szyjach wisi upragniony krążek.

W starożytności same igrzyska trwały pięć dni. Na ten czas zaprzestawano wszelkich konfliktów i ogłaszano «pokój boży», który trwał dwa miesiące. Dzięki temu zawodnicy oraz widzowie mogli bez przeszkód dotrzeć na igrzyska i bezpiecznie z nich wrócić. Jak się ta piękna idea ma do naszych niby cywilizowanych czasów?

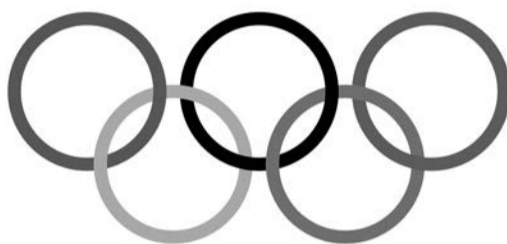
Włosy jeżą się na głowie, gdy myślimy o barbarzyńcach XXI wieku prowadzących bezlitosne i krwawe wojny, którzy chętnie zasiedliby w łóżkach honorowych sportowych aren. Fałsz i obłuda posunięta już poza wszelkie granice. Pierwsi olimpijczycy, jeszcze przed rozpoczęciem zmagania, składali przysięgę przed pomnikiem Zeusa.

Uroczystość polegała na podzieleniu mięsa dzika na kawałki, które rozkładano lub rozsypano przed posągami i każdy zawodnik razem ze swoim ojcem, a także braćmi przyrzekał, że nie dopuści się żadnego oszustwa. Zapewniał także, że przez ostatnie, poprzedzające olimpiadę 10 miesięcy rzetelnie przykładał się do ćwiczeń.

Każde wykryte oszustwo było surowo karane, a ten, który się go dopuścił, był okryty hańbą po wsze czasy. Zawodnik, który wygrał igrzyska, zyskiwał nieśmiertelną sławę. Na jego cześć pisano wiersze i stawiano pomniki. On sam otrzymywał wieniec z gałązek wawrzynu, czyli laur olimpijski. Nagrody rzeczowe i pieniądze pojawiły się znacznie później i tak zostało do dzisiaj.

Każda olimpiada ery nowożytnej, niezależnie od tego jakie potknięcia, wpadki, gafy i niedo-

PARIS 2024



skonałości jej towarzyszyły, dostarczała zawsze niewiarygodnych emocji sportowcom oraz kibicom. Na zawsze w pamięci polskich kibiców pozostanie słynny gest polskiego mistrza olimpijskiego w skoku o tyczce Władysława Kozakiewicza, jaki pokazał na olimpiadzie w Moskwie. Od tej pory funkcjonujący w codziennym życiu jako gest Kozakiewicza.

Do historii przeszli i nadal będą przechodzić sportowe skandale, wspaniałe rekordy, dramaty kontuzjowanych zawodników, łzy wzruszenia i gorzkie porażki.

Natomiast dla wszystkich zawodników oraz kibiców igrzyska olimpijskie będą zawsze wyjątkowymi mistrzostwami, a medale na nich zdobywane świętym Graalem w sporcie.

Plakać jak bóbr, czyli w sposób niepojętym, rozpaczliwym.

Święty Graal to symbol czegoś niezwykle cennego i trudnego do zdobycia.

Gest Kozakiewicza (niezbyt elegancki) to określone ułożenie rąk wyrażające jednocześnie siłę, zwycięstwo i lekceważenie dla przeciwnika.

Gabriela Woźniak-Kowalik,
nauczycielka skieroana do Łucka i Kowla przez ORPEG

П'ять з'єднаних кольорових кілець на білому фоні є, мабуть, найбільш упізнаваним символом у світі. Ці сплетені двома рядами кола символізують п'ять континентів. Кольори кружалець (блакитний, чорний і червоний угорі, жовтий і зелений унизу), а також біле тло емблеми відтворюють барви, присутні на прапорах усіх держав світу.

Перші олімпійці ще до початку змагань склали присягу перед скульптурою Зевса. Церемонія полягала в тому, що м'ясо дикого кабана ділили на шматки, які розкладали або розсипали перед фігурою, і кожен з учасників разом зі своїм батьком і братами присягався, що не вчинятиме жодного шахрайства. Також він запевняв, що останні 10 місяців перед олімпіадою ретельно тренувався.

Будь-яке виявлене шахрайство суворо каралося, а той, хто його допустився, був окритий ганьбою до скону. Спортсмен, який вигравав ігри, здобував невмирущу славу. На його честь писали вірші та встановлювали пам'ятники. Сам він отримував вінок із лаврових гілок, тобто олімпійські лаври. Матеріальні та грошові нагороди з'явилися значно пізніше і так залишилися донині.

Кожна олімпіада новітньої епохи, незалежно від того, які ляпи, невдачі, помилки й недоробки її супроводжували, завжди приносила неймовірні емоції спортсменам і вболівальникам. Назавжди в пам'яті польських фанів залишиться жест польського олімпійського чемпіона зі стрибків із жердиною Владислава Козакевича, який той показав на олімпіаді в Москві. Відтоді в повсякденні його знають як жест Козакевича.

В історію входили й надалі входитимуть спортивні скандали, чудові рекорди, драми травмованих спортсменів, сльози зворушення і гірката поразки.

Натомість для всіх учасників і вболівальників Олімпійські ігри завжди будуть унікальними змаганнями, а отримані медалі – Святим Граалем у спорті.

Плакати як бобер (**plakać jak bóbr**), тобто невтримно, розпачливо.

Святий Грааль (**święty Graal**) – це символ чогось надзвичайно цінного, те, що важко здобути.

Жест Козакевича (**gest Kozakiewicza**) – певна позиція рук, не надто пристойна, яка одночасно виражає силу, перемогу та зневагу до суперника.

Gabriela Woźniak-Kowalik,
uczycielka, skieroana do Łucka i Kowla przez ORPEG

Нагорода для автора найкращої дисертації

Центр східноєвропейських студій Варшавського університету оголошує конкурс на здобуття Нагороди імені Ядвіги і Збігнева Крушевських для автора найкращої кандидатської дисертації.

STUDIUM EUROPY WSCHODNIEJ UW
OGŁAŚZA NABÓR DO:

Nagroda im. Jadwigi i Zbigniewa Kruszewskich

DLA AUTORA_KI NAJLEPSZEJ PRACY DOKTORSKIEJ

Z OSZARU NAUK HUMANISTYCZNYCH I SPOŁECZNYCH, DOTYCZĄCYCH PROBLEMATYKI GRANIC W XX WIEKU.

Termin nadsyłania zgłoszeń: **1 września 2024 r.**

Zgłoszenia na adres: stypendia.studium@uw.edu.pl

На конкурс можна подавати кандидатські дисертації в галузі гуманітарних і соціальних наук на тему кордонів у ХХ ст. між Польщею з одного боку та Німеччиною, Чехією, Словаччиною, Україною, Білоруссю, Литвою або Радянським Союзом (Росією) з другого, захищені у 2021–2024 рр.

Вимоги до кандидатів:

- громадянство однієї з країн Центрально-Східної Європи, Німеччини або країн колишнього СРСР;
- закінчена аспірантура;
- дисертація, захищена в польському університеті (незалежно від громадянства аспіранта), або дисертація, захищена польським громадянином за кордоном.

Необхідні документи:

- резюме з інформацією про освіту, попередній досвід, публікації, теми дипломних робіт і знання іноземних мов;
- копія дипломів про вищу освіту та присвоєння наукового ступеня;
- наукова робота в галузі, передбаченій конкурсом, написана однією з мов країн, згаданих вище.

Центр східноєвропейських студій пропонує:

1. Переможець отримує грошову нагороду в розмірі 25 000 злотих, диплом та можливість публікації роботи у видавничій серії Центру східноєвропейських студій.

2. Передбачена також можливість присудження другої та третьої нагород (15 000 злотих та 10 000 злотих).

Нагорода фінансується з Фонду професора Збігнева-Антонія Крушевського.

Останній день подачі заявок – 1 вересня 2024 р.

Необхідні документи потрібно надсилати на електронну адресу: stypendia.studium@uw.edu.pl.

Результати будуть оголошені 30 грудня 2024 р.

Детальну інформацію про Нагороду імені Ядвіги і Збігнева Крушевських можна знайти тут: studium.uw.edu.pl.

Джерело: studium.uw.edu.pl

W Kostiuchnówce wystawili «Rzepkę» У Костюхнівці поставили «Ріпку»

W klubie wiejskim w Kostiuchnówce przedstawiono program teatralny «Rzepka Show» na podstawie wiersza Juliana Tuwima «Rzepka». Wydarzenie odbyło się 13 lipca i zgromadziło pełną salę widzów: od najmłodszych do najstarszych.

Spektakl został przygotowany w ramach Letniej Szkoły Języka Polskiego, która w tym roku odbyła się w Centrum Dialogu «Kostiuchnówka».

Na kolonie do tego ośrodka przybyło ok. 40 nastolatków z Łuckiego Okręgu Konsularnego. Przez 10 dni przygotowували się do przedstawienia pod opieką Oleny Melnyczuk, reżyserki i docent Katedry Reżyserii Teatralnej Rówieńskiego Państwowego Uniwersytetu Humanistycznego.

Praca odbywała się w czterech grupach, z których każda miała osobne obowiązki w trakcie realizacji spektaklu. «Styliści» tworzyli kostiumy dla aktorów, a także do pokazu mody. «Tancerze» przygotowували występy choreograficzne. «Reżyserzy filmowi» kręcili wideo dla promocji wydarzenia, a «aktorzy» przygotowували przedstawienie «Rzepka».

Dla publiczności zorganizowano konkurs na najlepszy strój tematyczny.

Program kolonii nie ograniczał się do pracy przy przedstawieniu. Podczas wakacji w Kostiuchnówce dzieci wzięły udział w szkoleniach dotyczących rozwoju osobistego prowadzonych przez Ewę Mańkowską. Zajęcia z fotografii i montażu zorganizowała dla nich Iryna Didyk. Andrij Szumanski uczył umiejętności aktorskich, m.in. emisji głosu i plastyki ciała.

W formie zabawy, biorąc udział w questach, quizach, dyktandach sportowych na czas oraz innych aktywnościach, dzieci uczyły się języka polskiego. Pracowały z nimi nauczycielki Julia Staszczuk i Ewa Mańkowska.

Wszystko to przeplatane było grami sportowymi i integracyjnymi oraz ogniskami. Odbyły się również zawody sportowe i intelektualne.

Każdy uczestnik letniej szkoły otrzymał koszulkę, którą musiał ozdobić według własnego gustu na zajęciach z malowania tkanin.



Wszystko to było możliwe dzięki gościnności Centrum Dialogu «Kostiuchnówka» oraz klubu wiejskiego w Kostiuchnówce. Letnia szkoła została zorganizowana przez Ukraińsko-Polski Sojusz imienia Tomasza Padury w Równem we współpracy z Konsulatem Generalnym RP w Łucku.

Mariana Jakobczuk,
Ukraińsko-Polski Sojusz imienia Tomasza Padury w Równem
Fot. Iryna Didyk

У сільському клубі в Костюхнівці показали театралізовану програму «Ріпка-шоу» за мотивами вірша Юліана Тувіма «Ріпка». Подія відбулася 13 липня та збила повний зал глядачів «від малого до старого».

обов'язків у процесі підготовки шоу-програми. «Художники-стилісти» створювали костюми для акторів, а також для показу моди. «Танцюристи» готували хореографічні номери. «Кінорежисери» знімали промо-ролик для реклами заходу, а «актори» працювали над шоу «Ріпка».

Для глядачів організували конкурс на найкращий дрес-код.

Програма табору не обмежилася підготовкою виступу. Під час відпочинку в Костюхнівці діти взяли участь у тренінгах з особистого розвитку, які проводила Ева Маньковська. Заняття з фотографії та монтажу для них організувала Ірина Дідик. Акторською майстерністю, зокрема постановкою голосу та пластичності, займався Андрій Шуманський.

Польську мову діти вивчали в ігровій формі, беручи участь у квестах, вікторинах, спортивних диктантах та інших активностях з учителями польської мови Юлією Стащук та Евою Маньковською.

Усе це перепліталося спортивними й інтеграційними іграми та посиденьками при вогнищі. А ще відбулися спортивна та інтелектуальна олімпіади.

Кожний учасник літньої школи отримав футболку, яку мав прикрасити на власний смак на заняттях із розпису по тканині.

Усе це стало можливим завдяки гостинності Центру діалогу «Костюхнівка» та сільського клубу в Костюхнівці. Літню школу організував Українсько-польський союз імені Томаша Падури в Рівному у співпраці з Генеральним консульством Республіки Польща в Луцьку.

Мар'яна Якобчук,
Українсько-польський союз
імені Томаша Падури в Рівному

Фото: Ірина Дідик

Вивчення польської мови в Луцьку



Товариство польської культури на Волині імені Еви Фелінської запрошує на заняття з польської мови дітей та дорослих із різним рівнем знання мови.

Початок занять – 1 вересня 2024 р.
Запис до школи на 2024–2025 навчальний рік
проводитиметься з 15 серпня щодня

з 12:00 до 15:00

за адресою: Луцьк,

вулиця Миколи Мялковського (колишня Крилова), 5/7,

Товариство польської культури на Волині

імені Еви Фелінської

або за телефоном: 066 596 77 05



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023

Projekt „Polska Platforma Medialna - Ukraina 2023-2025”
realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów



Utwór jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Organizacji Społecznej „Monitor Wołyński”.
Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za granicą w 2023 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw.

Projekt finansuje Kancelaria głowy Rady ministrów RP u ramach konkursu
«Polonia ta polacy za kordonem 2023».

Projekt «Польська медійна платформа – Україна 2023–2025» реалізує фундація «Свобода і демократія»

Публікація відображає лише погляди автора / авторів
і не представляє офіційну позицію Кancelарії голови Ради міністрів RP

Видавець: ГО «Волинський монітор»
Шеф-редактор: Валентин ВАКОЛЮК
Головний редактор: Анатолій ОЛІХ
Коректори: Ольга ШЕРШЕНЬ, Пётр КОВАЛІК
Переклад: Світлана ПИЗА, Наталя ДЕНИСЮК
Снівпраця: Габрієля ВОЗНЯК-КОВАЛІК,
Вєслав ПІСАРСЬКИЙ, Ядвіга ДЕМЧУК

Газета «Волинський монітор»
43025 Луцьк, вул. Крилова 5/7
monitorwoylinski.com
tel.: +38 067 709 29 49
mail: monitorwoylinski@gmail.com
facebook.com/MonitorWoylinski
twitter.com/MonitorWoylinski

Ідентифікатор медіа: R30-01239,
рішення № 803 від 31.08.2023 р.
Тираж: 3000. Замовлення: 2289
Друк: ПП «Волинська друкарня»
Луцьк, пр. Волі 27.
Друк офсетний
Формат А3



monitorwoylinski.com